Numer 3. Należ. pocz. opł. gotówką. Dnia 15 Stycznia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Król Kazimierz i mądry kmiotek.

Było to za czasów króla Kazimierza Wielkiego, zwanego „królem chłopków“. Pewnego razu przejeżdżało wojsko królewskie przez wieś, ale że droga była za wąska, więc musieli żołnierze częściowo jechać przez pole wieśniaka, bo inaczej im nie wypadało. To wieśniakowi się nie podobało, więc postanowił iść do króla po odszkodowanie za zniszczoną część tego pola, które było obsiane zbożem. Ponieważ ów wieśniak nie umiał pisać, więc myśli sobie: jak to zrobić, ażeby królowi jakieś „czarne na białem“ przedstawić. Mądry wieśniak skoczył po rozum do głowy, oto wziął upalony drzewny węgiel i kawał papieru i naszkicował rysunek, tu moja chałupa, tu obora, a tu stodoła, a tu pole co mi go wojsko zmarnowało. I zwinął ten poczerniony papier i poszedł do króla. Po drodze spotkał, jak sądził, drugiego kmiotka. — Ale był to król, który się często przebierał za wieśniaka. Król pochwalił Pana Boga i pyta się:

— A gdzież to, kmiotku, idziecie?

— A idę do Króla Jegomości! — odpowiada wieśniak.

— A poco do niego idziecie?

— Idę z pismem.

— Ano to pokażcież to pismo:

Chłopek na to:

— Choćbym wam pokazał, to i tak będziecie głupi z tego!...

Ale że król prosił kmiotka i nalegał, więc nareszcie wieśniak mu dał owe „pismo“ do króla.

Król wziął i patrzył się długo, wreszcie mówi:

— Przecież tu niema nic, tylko czarne plamy!...

A wieśniak na to:

— Widzicie przecie, człeku, że tu jest chałupa, a tu obora, tu stodoła, a tam pole, co mi wojsko zmarnowało.

Król pokiwał głową i roześmiał się, ale pocieszył wieśniaka i mówi do niego:

— Ano, to idźcie, a niech wam tam Bóg dopomoże! I rozeszli się. Król poszedł krótszą drogą, przebrał się i czeka na owego wieśniaka. Kmiotek tymczasem dochodzi do bramy, ale cóż! Straż go nie chce wpuścić do pałacu.

— Puście go przecież do mnie — do króla wolno każdemu wejść!

Przepuścili go i poszedł. Gdy się zjawił na dworze królewskim, tak zaraz dworzanie żądają od niego jakiegokolwiek pisma, a wieśniak na to:

— Wy zakute łby z tego co tu mam, „czarne na białem“ nic nie zrozumiecie i dał ten papier królowi. Król wziął papier do ręki, rozłożył go i czyta:

— Tutaj jest wasze zabudowanie, a tu pole, które wam wojsko zmarnowało.

Wieśniak aż do góry z radości podskoczył i odpowiedział:

— A to mądra ta królewska główiczka, wszystko rozumie!...

Cóż jednak z tego, kiedy ministrowie się obrazili za to, że chłopek im ubliżył i skazali chłopa na śmierć. Kazali przed egzekucją upiec wieprza i już było wszystko przyszykowane. Chłopa posadzili przy stole i nakazali mu jeść tego wieprzka. Ministrowie się tymczasem umówili, że gdy chłop napocznie tego wieprzka, to i oni go będą napoczynać. Ale chłop nie głupi, wziął i oblizał wieprzkowi dwie nóżki, dając do zrozumienia, że ministrowie mogą to samo zrobić. A że ci nie chcieli się na to zgodzić, więc wybrali mu inną karę: usiedli wszyscy dokoła stołu, a chłopa posadzili przy królu. Jeden minister uderzył drugiego i tak dalej, aż doszło do chłopa. Jak ostatni z końca minister uderzył chłopa, a chłop miał uderzyć samego króla, wówczas mądry kmiotek uniósł rękę w górę i mówi:

— Stać, bo góra!

A król go się pyta, co też to kmiotek czyni, gdy pod górę nie może podjechać?

Mądry kmieć rzecze na to:

— A z powrotem jadę, cofam się, to mówiąc, jak też trzepnie swego sąsiada ministra, a wszyscy inni ministrowie oprócz króla i chłopa poprzewracali się.

Król zadowolony z chłopa, sowicie go wynagrodził i jeszcze go z orkiestrą i honorową wartą wojskową do domu odesłał za jego mądrość i dowcip.

Numer 3. Rok XVI. Kraków, dnia 15 stycznia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Inteligencja a wykształcenie.

Inteligencja i wyształcenie — oto dwa pojęcia, dwie rzeczy różne i całkiem odmienne. Pozornie wydaje się, że one muszą iść zawsze ze sobą w parze. Tak jednak często nie jest. Ludzie biorą zazwyczaj w pierwszym rzędzie pod uwagę wykształcenie, utożsamiając je z inteligencją.

Niewątpliwie, że wykształcenie, a więc nabycie pewnej kultury tuszuje nieco brak inteligencji — z drugiej zaś strony wykształcenie wpływa dodatnio na inteligencję (o ile ona jest) — może ją wygładzić, wypolerować, może potrafi ją nawet zwiększyć u takiego osobnika, który nie „cierpi" na jej nadmiar — wykształcenie nie może jednak — że tak się wyrażę — dostarczyć inteligencji — ono daje wyłącznie tylko większy lub mniejszy zasób wiadomości.

Inteligencja jest rzeczą wrodzoną. Rozwój względnie zanik tej niejako odziedziczonej inteligencji zależy przedewszystkiem od otoczenia, które rozpada się na dwa obozy: pierwszym jest rodzina, drugi zależy od doboru przyjaciół i znajomych.

Zastanawiając się nad różnicą pomiędzy wykształceniem a inteligencją, łatwo możemy zaobserwować, że nawet analfabeta może odznaczać się tą wrodzoną inteligencją, którą właściciel tytułów naukowych może posiadać tylko w bardzo skromnej dawce. Nie można również mieszać z inteligencją innych zalet umysłowych jak np. dobra pamięć, szybka orjentacja, spryt i t. p.

Praktycznie można inteligencję podzielić na 2 rodzaje: 1) prawdziwa i 2) nieprawdziwa. Ta ostatnia jest imitacją tej pierwszej. Można ją nabyć drogą edukacji lub przez spryt. Osobnik, zdobywając ten drugi rodzaj inteligencji swoim sprytem, nosi w mowie potocznej miano „otrzaskanego" lub „obitego" (naturalnie nie przez ludzi, tylko między ludźmi).

Niema wyczerpującej definicji, co to jest inteligencja — jak niema definicji siły, piękna, prawa dobra, zła i t. p. Tu i tam są tylko różne, więcej lub mniej treściwe określenia. Różnicę między inteligencją a wykształceniem najlepiej może charakteryzują dwa słowa w pełnem ich znaczeniu: rozumieć i wiedzieć.

Inteligentny a niewykształcony „rozumie" wszystko, a nie wie nic. Człowiek zaś nieinteligentny, nawet bardzo wykształcony, wie wszystko, a nic nie rozumie.

Inteligencja jest czemś, co się da tylko odczuć — niema dla niej konkretnego miernika, jakim jest np. „egzamin" dla wykształcenia.

Zachodzą jednak w życiu człowieka momenty, czasem może nawet o drobiazgowem znaczeniu, w których często osobnik, zewnętrznie może dosyć sztywny i szorstki, zdradza dużą inteligencję.

I odwrotnie zdarzają się chwile, w których człowiek wykształcony i ogólnie uważany za mądrego — udowadnia swojem zachowaniem kompletny brak inteligencji.

Gniew i oburzenie mogą wyprowadzić człowieka z równowagi, lecz nie mogą mu ani na chwilę odebrać tego, co jest wrodzone, a nie nabyte.

Inną cechą charakterystyczną jest tutaj zdolność do dysputy.

Ludzie o głębokiej inteligencji a o najbardziej przeciwnych poglądach mogą spokojnie ze sobą dysputować.

Człowiek inteligentny, ma cywilną odwagę t. z. stać go np. na to, aby uznać, że przeciwnik przekonał go.

Nieinteligentny nie ustąpi, nie da się nigdy przekonać, skory jest w rozmowie nietylko do kłótni, ale nawet do bójki.

Najważniejszą cechą i znamieniem inteligencji jest samokrytycyzm, który jest największym skarbem moralnym człowieka. Taki umie patrzeć krytycznie nietylko na drugich ale przedewszystkiem na siebie.

Wychodząc z tego słusznego założenia, widzimy, że z inteligencją łączyć nie musi pojęcie charakteru, względnie poziomu jego wartości.

Wysoka inteligencja zaś w połączeniu z rozległą wiedzą — to typ człowieka, który faktycznie może imponować, to drogocenny kamień w artystycznej oprawie.

Emil Piórecki.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

II.

Znał Dobek dobrze stryja swojego i wiedział, że mimo gwałtowności, umiał w potrzebie i spokojnego udać i co wybuchało z niego w głąb nazad zepchnąć; nie spodziewał się jednak, aby tak nagła zmiana zajść w nim mogła. Twarz nawet, tylko co namiętnością drgająca, wygładziła się, jak jezioro w pogodę, ani zmarszczki na niej nie było; głos brzmiał, jakby w duszy pokój panował.

Z gwałtownych ruchów przeszedł naraz do ociężałych jakichś i obojętnych. Przybyły też pewnie odgadnąć nie mógł, iż na chwilę przedtem wojewoda się burzył. Nie pilno mu było nawet pytać o to, z czem przyjechał.

— A jakież tam drogi? — rzekł zimno.

— Różne... — rzekł z równym spokojem poseł. — Deszcze już ulewne przechodziły gdzieniegdzie, to i wody jesienne poprzybierały.

— Rozkisło u was bardzo? — mówił Wincz.

— A no! U mnie nad Pilicą wody dość — rzekł gość — indziej drogi niezgorsze.

— Cóż? zbieracie się już? Wici były? — pytał stary.

— Co żyło, to się pozbiegało pod chorągwie — mówił ziemianin. — Niema bo rady, król chce raz skończyć z Niemcami.

Wojewoda się uśmiechnął.

— Z Krzyżakami — poprawił — a no! dobrzeby było raz ich precz zegnać i Pomorze odzyskać, ale bodajby nie było trudno.

— Przy Bożej pomocy — zamruczał z wielkim spokojem poseł.

— Z czem was do mnie wyprawiono? — odezwał się nareszcie Wincz.

— Waszej miłości też do tego tańca proszą niezwłocznie — odezwał się wysłany. — Król, Pan nasz, nakazuje, aby, co żyje, na granicy postawić, bo Krzyżaków tylko co nie widać.

Wojewoda uśmiechnął się obojętnie.

— Będzie ich słychać wprzódy, niż widać — rzekł. — Głośno idą te Niemcy, ho! ho!

Poseł nie zdawał się tem bynajmniej strwożony, gładził się po głowie, usta ściągał, nie ogarniał go strach żaden przed tą głośną potęgą.

— Darmo was do mnie gnano — odparł wojewoda, — bom ja moją powinność znał i bez tego. Co ma być, w swoim czasie przyjdzie.

— Spocznijcież u mnie — dodał. — A kto wam wskazał, że mnie w Pomorzanach najdziecie?

— Byłemci w Poznaniu na zamku — odparł ziemianin, — stamtąd mnie za wami wyprawiono.

Wojewoda nie rzekł nic. Namyślił się nieco i wskazał na ławę przybyłemu, aby siadł, sam też nieco opodal się usadowił.

— Jak was zowią? — zapytał.

— Florjan Szary jestem, z Surdęgi nad Pilicą — rzekł głosem spokojnym przybyły.

— A zawołanie wasze?

— Różnie nas wołają, a no i Koślarogi — odparł Florjan. — Ziemianieśmy w Sieradczyźnie tak starzy, jak ona.

— Sami też na wojnę idziecie? — szło dalej pytanie.

— Idę — mówił Szary; — syna dorosłego nie mam jeszcze, a ojciec stary już i na konia nie siądzie. Rad nierad ludzi prowadzić muszę.

— Jakto — nie rad? Ziemianin a rycerz zawsze wojnie rad być musi — rzekł wojewoda.

— I ja też — mówił z flegmą Szary, — ale ojczysko stare rady sobie nie da z sąsiadem, a mam pod bokiem takiego... z piekła rodem!

Westchnął; rozśmiał się z tej szczerości wojewoda.

— Tenci też musi na wojnę! — dodał.

— Nie, nie pójdzie, pośle kogo za siebie, bo będzie teraz właśnie z ojcem moim i czeladzią wojował — mówił Szary; — od czasu, jak tam siadł, dnia jednego pokoju od niego nie mieliśmy.

Westchnął znowu.

— Dlatego człowiek, coby wojnie dla króla był rad, nie może się nią cieszyć, bo mu swoja własna dolega.

Wincz patrzał uważnie na mówiącego, a że w głosie jego żal i smutek się przebijał, nie wyciągał go już więcej za słowo.

— Nalejcie sobie miodu — rzekł półgłosem.

Nie wymawiając się, podróżny poszedł do dzbanka, nachylił go, kubek napełnił i z nim powrócił na ławę.

— Wojna będzie sroga — począł wojewoda, trochę pomyślawszy. — Królewskiemu wojsku nic zarzucić nie można, dobre ono jest... ale Niemcy w stal pookowywani, każdy z nich gdyby twierdza; choć do niego się nasi dostaną, nie wiedzieć skąd go począć... od stóp do głowy żelazo... konie też zbrojne.

— Prawda to — rzekł Szary, — ale zato, gdy który z konia padnie, albo na ziemię się obali, nie podniesie się łatwo i toporami go można dobić. Nie ruszają się też w boju tak rączo, jak nasi...

— Ale zato murem stoją — rozśmiał się wojewoda. — Toście pewnie słyszeli, że gdy w rząd się ustawią, a chcą nieprzyjacielowi oprzeć się, łańcuchami jeden do drugiego, od pasa do pasa poczepiają i wszyscy jakby z jednej bryły!

— Zato — rzekł Szary obojętnie — byle jeden padł, muszą z nim też wszyscy leżeć...

— Rzadko to u nich bywa — odezwał się wojewoda. — Już co do tych spraw wojennych i oręża doskonałego, nie wiem, czy gdzie na świecie lepszy jest, niż u Krzyżaków. Co roku do nich ciągną pielgrzymi nietylko z Niemiec całych, Francji, ale i z Anglji i — kto wie, z jakich krajów? Gdzie kto co wynalazł i zrobił, oni to pierwsi mają. Oręż od Saracenów, od Arabów, z Włoch i z Hiszpanji. Powiadają nawet, że jakiś ogień piekielny, co go niedawno mnich w klasztorze gdzieś na Niemcach zrobił, już od lat trzech mają u siebie.

— Jaki ogień? — zapytał Dobek ciekawie.

— Kto go wie, co to takiego jest? — począł wojewoda. — Tajemnicę z tego robią, jak ów ogień przyrządzać; ale straszny bardzo, bo go z rur żelaznych puszczają z wielkim hukiem, i leci daleko, a co napotka, to pali i kamienie ciska...

Szary się przeżegnał pobożnie.

— Szatańska chyba moc, a mnichy ją, duszę zaprzedawszy, kupili! — rzekł. — U nas o tem nie słychać, dzięki Bogu!

— U nas nie słychać — odezwał się ironicznie wojewoda — to prawda, a oni trzy lata temu już ten ogień robić się nauczyli. Przyjdzie im oblegać twierdzę, rzucą tylko ogniste pociski i, żeby najlepiej była obwarowaną, to ją zżegą.

— A na ludzi w boju przecie nie będą szatańską mocą ciskali? — przerwał ziemianin.

— Dlaczego? — rzekł wojewoda — albo oni nas za ludzi mają i pożałują? U nich co nie Niemiec, to nie człowiek... Srogie bestje!

Szary westchnął, lecz miód popił i dodał tylko:

— Jak skoro moc szatańską mają, a nią się posługują, Pan Bóg ich sam pobije, jak Lucypera i zastępy jego.

Wojewoda uśmiechnął się nieco z prostoduszności ziemianina.

— Mnie się widzi — dorzucił, że nie z szatana oni to mają, kiedy krzyże na płaszczach noszą.

— Na płaszczach — rozśmiał się Dobek, — ale nie w sercach.

Florjan Szary spojrzał ku niemu i uśmiechnął mu się. Wojewoda tymczasem prawił dalej:

— Nie będzie nam z nimi łatwo wojować, bo choć nasz lud mężny, ale tej chytrości i rozumu, co oni, nie ma. Oni w sto włóczni na naszych tysiąc idą.

Milczeli słuchający.

— Dlategoż serce mamy tracić? — odezwał się Szary. — Mądrzy oni, ale i król pan nasz rozumny jest i wie, jako z nimi poczynać, a Bóg łaskaw. Sprawa nasza dobra: swojej ziemi bronimy, oni cudzą rozdrapują.

Popił miodem Szary, obejrzał się, powoli z ławy wstał, kubek postawił i skłonił się, ku drzwiom zmierzając.

— Jaką mam odpowiedź zanieść panu Hebdzie? — spytał od progu.

— Spieszno wam? — wtrącił Wincz.

— Jutro muszę być w drodze — rzekł Szary. — Spoczywać nie czas.

Wojewoda powstał trochę dumając.

— Jedźcie z Bogiem — odezwał się, — a wojewodzie powiedzcie, że ja, co mi powinność moja każe, uczynię. Znajdą mnie, gdzie potrzeba.

Tak dwuznacznie odprawiwszy poselstwo, kiwnął głową wojewoda, ręką dał znak. Szary się trochę pokłonił i wysunął z izby.

Czas był do snu już dawno. Dobek też przeciągnął się, ziewnął i obejrzał za posłaniem.

— Mnie jeszcze sen nie bierze — rzekł, rozstając się z nim, wojewoda, — a jutro pomówimy z sobą, bo mi ludzi przyprowadzić musisz i godziny do stracenia niema.

Dobek już na wychodnem się strzymał. Spojrzał stryjowi w oczy, mówiąc wejrzeniem to, czego już nie śmiał powtórzyć słowy.

Zrozumiał wzrok Wincz i odwrócił się z uporem.

— Śpij spokojnie! — rzekł, ściskając go za rękę. — Żadna siła w świecie nie może mnie od tego odwieść, com raz postanowił.

Dobek wyszedł. Zaledwie się oddalił do izby, w której mu posłanie ludzie jego przygotowali, gdy wojewoda kazał zawołać do siebie Włostka.

Zbliżył się do niego znowu rozgorączkowany i niecierpliwy.

— Ślij mi po ludzi — rzekł — śpieszyć! Już mnie posłami gnają aż tu. Niech pułki wszystkie i co naszego rycerstwa jest, do mnie przybywa. Im więcej nas będzie, tem lepiej. Zbierać, a wici słać naglące, pod gardłem, pod sromotą, do ostatniego człeka... potrzebuję ludzi wielu.

Mówił tak przerywanym głosem, a Włostek, proste niby człeczysko, tak mu w oczy patrzał, jakby jego myśl odgadywał. Było to spojrzenie starego sługi, albo zwierzęcia wiernego, co z człowiekiem się zżywszy, czyta mu w oczach i niewypowiedziane wyrywa z głębi duszy.

Pocichu rzekł Włostek:

— Nie już tak pilno królowi służyć, kiedy on nas...

— Ludzi trzeba — rzekł porywczo, — a co poramieniu go uderzył.

— Ludzi trzeba — rzekł porywczo, — a co potem — mnie wiedzieć... Idź, a spraw się.

W drugiej izbie zgotowane było posłanie dla Wincza, nie na łożu, bo go tam brakło, ani na tapczanie, bo i tego nie było we dworze, ale obozowe na ziemi, skórami pokryte. Podszedł Wincz ku niemu, popatrzał, lecz układać się do snu nie miał ochoty.

Pacholę go rozebrało do siwego kaftana, siadł w nim dumać na ławie...

We dworze ucichło — spali wszyscy. Wojewoda na komin polan dorzucać kazał, sen go nie brał. W duszy jego całe życie przechodziło płomieniami i czernią, wspomnieniami jasnemi i smutnemi. Stał jakby w progu nowego, a na stare się oglądał... Żal serce ściskał chwilami, to gniew brał górę, duma nim rzucała, wszystko zasłaniając sobą. Zemsty pragnął...

Tak długa noc posępna cicho upłynęła, cała w pół śnie, pół burzy tej dusznej, która czasu obliczyć nie dała. Zaczęło już szarzeć na dzień i ogień wygasał, gdy wojewoda, jak siedział u stołu wsparty na ręku, usnął.

Otwarłszy oczy, zaledwie mógł im uwierzyć. W pół mroku stała przed nim postać niewieścia w długich szatach podróżnych, w białej zawitce dokoła twarzy i pod brodą, w czapce na głowie, z chustą białą w ręku. Stała i ręce złożywszy zwisłe, patrzała nań z politowaniem i przestrachem razem.

Twarz, którą biały rąbek otulał, piękna niegdyś, była jeszcze urodziwą, szlachetną, a pełną razem słodyczy i męstwa nie niewieściego. Wielkie czarne oczy, w oprawie powiek zarysowanych wdzięcznie, patrzyły łzawo, ale śmiało, a brwi nad niemi ciemne jakiś ból ściskał. Wyraz jego piętnował i usta małe i zbladłe.

Panią i matronę poznać w niej było łatwo, która choć niewiastą, więc ledwie napół wolną się czuła, zachowała powagę i wiarę w moc swoją.

Patrzała tak na śpiącego, jakby stała nad kolebką dziecka chorego, zrozpaczona i mężna, ufająca w Bogu.

Wojewoda podniósł głowę, oczy przetarł, obejrzał się dokoła, jakby nie wierzył im i potrzebował przypomnieć sobie, kędy się znajduje. Ona wciąż milcząc, wpatrywała się jeszcze, a potem rzuciwszy się nagle z wybuchem płaczu i jęku, zawiesiła mu się na szyi.

— Halka? co ty tu? — zamruczał, poruszając się Wincz — Halka?! tutaj?...

— Tak, tutaj aż biegłam za tobą — odezwała się niewiasta głosem dźwięcznym a pewnym — tak, musiałam dogonić ciebie, bo wiem, czuję, co się w duszy twej dzieje... Winczu mój!

Głos jej zmiękł i w płacz się znowu przemienił.

Wojewoda zlekka odtrącił ją od siebie.

— Babskie trwogi dziecinne — rzekł pomieszany — cóż się ma dziać? Nic się nie stało a nic!

— Winczu mój! panie mój! w twojej duszy stała się okropna sprawa... — poczęła Halka. — Nie mówiłeś nic, alem nie nadaremnie żyła z tobą lat tyle,

i umiem odgadywać nawet to, co jutro myśleć będziesz.

Odstąpiła na krok i załamała ręce.

— Panie mój, nie! to się nie stanie. Lepiej być męczennikiem, niż katem i zdrajcą!

Ostatni ten wyraz posłyszawszy, wojewoda, jak piorunem ciśnięty, rzucił się z ławy, wyprostował, głowę odrzucił na ramiona.

— Mnie zdradzili! — krzyknął — ząb za ząb! Nie zdrada to będzie, ale spłata długu... Nie byłbym mężem, gdybym ścierpiał sromotę, nie zmazawszy jej krwią...

Usta Halki otwarły się, jakby mówić coś chciała.

— Milcz! milcz! — zawołał wojewoda, którego twarz straszliwym wyrazem się zmieniła. — Tyś niewiasta, ty nie rozumiesz tego, nie twoja rzecz. Strzeż swej czci, ale straż mojej zostaw mnie...

Ruszył się, jakby iść chciał, niewiasta mu drogę zastępowała.

— Zgadłam więc! — zawołała, podnosząc ręce — panie mój! jeszcze czas...

Z gwałtownego oburzenia i gniewu Wincz przeszedł nagle w jakieś urąganie i szyderstwo, z którego mu łatwiej może było żonie dostać placu.

— Dość! dość! Wiesz, że się nikomu mieszać w moje sprawy nie daję. Długie włosy macie, cieszcie je, aby pięknie świeciły, to wasza rzecz. Dać mi pokój! dać mi pokój!

— Żoną jestem twoją — odparła mężnie Halka. — Nie mieszam się do niczego, lecz gdy o cześć i sumienie chodzi, ubij mnie!...

Wojewoda ruszył ramionami.

— Ubić nie ubiję — rzekł szydersko, — lecz na koń lub na wóz wsadzić każę i odprawię, abyś mi nie rozbijała głowy. Świdwowie się nigdy babom wodzić nie dawali, ani ja pozwolę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozdwojenie.

(Humoreska).

Podobał mi się ogromnie, polubiłam go odrazu, zakochałam się w nim po uszy, chociaż go nigdy nie widziałam, chociaż...

A było to tak: gdym obejmowała w posiadanie ten oto pokoik na trzeciem piętrze, taki sobie zwyczajny pokoik o jednem oknie, jednym stoliku, jednem łóżku i paru krzesełkach — zapytałam stróża: „Kto mieszka obok mnie za ścianą?“ — a on na to: „ot jakieś tam!...“

Jakieś tam!... Oburzyło mnie to... Cóżto za grubiański sposób wyrażania się o lokatorach! gdzież to słyszano? Przekładam mu, a on nic, tylko się śmieje, aż mi krew do głowy uderzyła. Wszakże, jeśli na zapytanie moje o sąsiedzie odpowiada mi: „jakieś tam“, to taksamo na zapytanie mego sąsiada o mnie powiedzieć może „jakieś tam!“... bo cóżto właściwie onacza? Przecież jakieś tam dziecko nie mieszka chyba w tym pokoiku za ścianą?... A więc... to tak niby nie o człowieku się mówi, a zwierzę tam z pewnością się też nie mieści...

Gdym się wprowadzała, sąsiada mego nie było w domu, w sąsiednim pokoiku panowała cisza, ja zaś tak gorliwie zajęłam się rozpakowywaniem manatek, że anim się spostrzegła, jak sąsiad mój powrócił i krzątać się zaczął również po swoim apartamencie. Uderzył mnie odrazu dźwięk jego kroków: był to chód męski, ciężki a elastyczny, energiczny, a zarazem miękki, mający w sobie coś jakby z ruchów kobiecych, taki chód wymarzony, na którego odgłos staje przed oczami postać męska, silna a barczysta, o wichrowatej czuprynie i jasnych, dobrych, marzących oczach. I o takim człowieku powiedzieć: „jakieś tam!...“

Zatrzymałam się chwilę i nasłuchiwałam, on również zatrzymał się tuż przy mojej ścianie... czyżby też nasłuchiwał?... Ale oto zaszeleściły papiery... gazeta... potem zaskrzypiało pióro, przycisk był w robocie, a robota szła raźno... Słuch mój, doskonały słuch, oddawał mi tym razem przysługę nieocenioną: zdawało mi się, że z samego skrzypienia pióra poznaję litery, czytam słowa, śledzę myśli, piękne, mądre, podniosłe myśli, wysnute z serca i głowy tego tam człowieka. Człowiek ten musiał być niewątpliwie literatem... barczysta postać, jasna czupryna, marzące oczy i... literat... można sobie wyobrazić coś bardziej pociągającego?

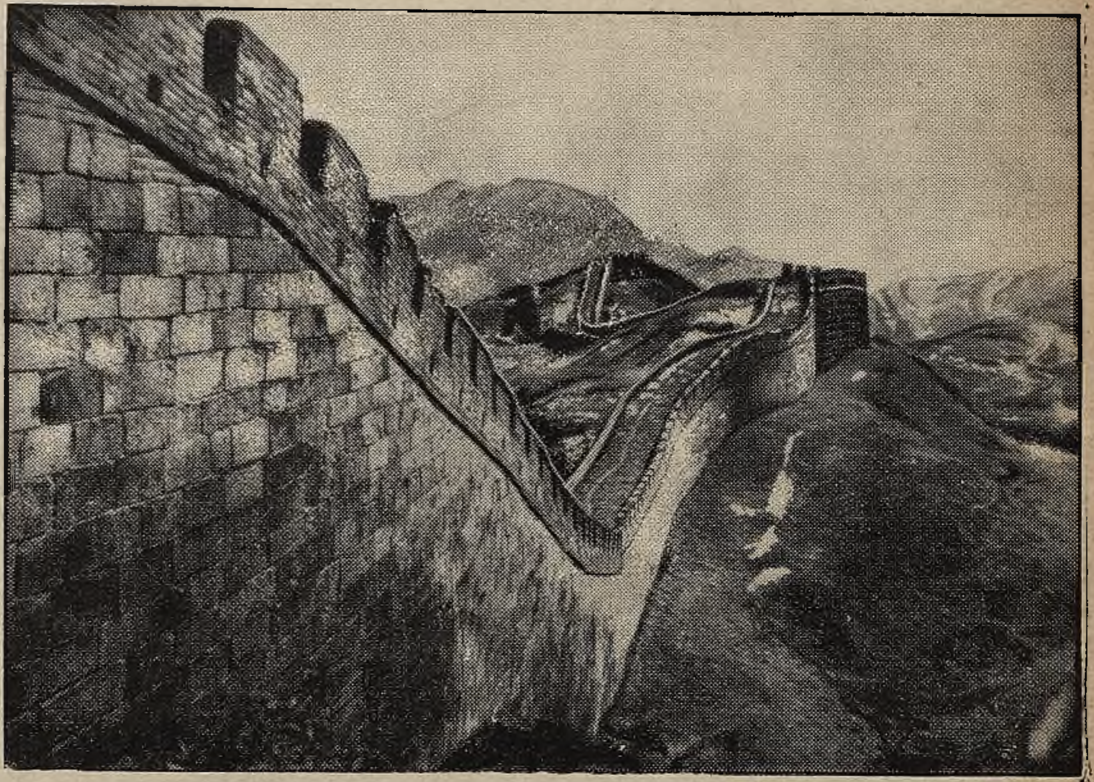
Zmęczona porządkowaniem, zostawiłam na środku pokoju stos bielizny i sukien, a usiadłszy na krześle w kąciku, oczami duszy przebijałam ścianę, poza którą sąsiad mój niezmordowanie pracował. Do silnych świat należy... i wszystkie istoty słabe do silnych należą! — pomyślałam sobie, lecz w tej chwili przyszło mi na myśl, że dobrze byłoby, że to nawet jest ścisłym obowiązkiem moim oderwać go od nużącej pracy, zanuciłam więc sobie, a że głos mam donośny i dość wygimnastykowany, więc też polały się arpeggie i trille, aż usłyszałam jakiś głośniejszy dźwięk za ścianą, coś z czego sobie dobrze sprawy zdać nie mogłam, ale co w najpiękniejszem miejscu przerwało moją arję. Zawołałam tedy, zbliżając się do ściany:

— Ach, przepraszam pana, przepraszam pana, przepraszam najmocniej! — i oto najniespodziewaniej w świecie zabrzmiał śmiech, w którym jednak wyczułam znowuż jakieś srebrzyste niby kobiece tony, tworzące tak dziwną i piękną harmonję z tonami męskiemi, jakby się tam dwie dusze miłością w jedno zlewały.

Byłam wniebowzięta... Tymczasem śmiech ucichł, znowu zaszeleściły papiery, a po chwili kroki skierowały się ku drzwiom wyjściowym, — ja również do swoich pospieszyłam... poruszenie klamki tam — u mnie tożsamo... Drzwi sąsiednie się otwierają — moje również i oto cóż mi się pokazuje? co? oto coś takiego, coś... jakieś tam... no, poprostu głowa kobieca, o wichrowatej, wprawdzie czuprynie i jasnych oczach, ale brzydka kobieca głowa, a potem barczysta i znowu, ale kobieca figura, kobiece ręce i nogi, takie olbrzymie, niezgrabne, że aż ścierpłam, a ona, ta sąsiadka moja, uśmiecha się od ucha do ucha, i, złożywszy mi arogancki ukłon, spuszcza się ze schodów, niosąc pod pachą tekę, napakowaną pewno temi gryzmołami i nucąc wstrętnym wpół męskim głosem: „że los stworzył mię dziewicą — dzięki jemu za to...“

Zatrzasnęłam drzwi i rzuciłam się na łóżko, kryjąc twarz w poduszki... O, jakże cierpiało serce moje! jakież w niem było rozdwojenie!... Tamtego — chociaż go nigdy nie widziałam... chociaż go niema... nie było wcale — miłowałam, miłuję jeszcze... tę — ponieważ była, ponieważ jest — nienawidzę!... a przecież ci dwoje to jedno...

Droga samochodowa na chińskim murze.



Jak wiadomo, Chińczycy przed 600 laty wybudowali naokoło swego państwa olbrzymi mur, który miał ich zabezpieczać przed napadami mongolskich hord. Dziś mur ten okazał się bezużyteczny. Postanowili go jednak Chińczycy wykorzystać w ten sposób, iż zamierzają na nim urządzić wygodną i wspaniałą drogę dla samochodów. Droga ta zaczynałaby się od morza Żółtego i dobiegałaby do Azji Centralnej, mając długości cztery tysiące kilometrów. Chiński mur jest tak szeroki, iż mogą się na nim z łatwością pomieścić cztery samochody. Gdy przed sześciuset laty Chińczycy budowali ów wspaniały i sławny w całym świecie mur, ani nie przypuszczali, że kiedyś w przyszłości będą mknęły po nim nowoczesne samochody. Część wspomnianego muru widzimy na naszym obrazku.

Wspominając o sławnym murze chińskim, korzystną rzeczą będzie podanie kilku szczegółów z historji Chin tembardziej, że zaprzątają one ciągle uwagę świata politycznego.

Za właściwego organizatora państwa uważają Chińczycy Wuwanga z dynastji Czu. Historja pewna zaczyna się od roku 1112 przed Chrystusem. Najgroźniejszym nieprzyjacielem Chin byli Tatarzy, przeciwko którym wybudowano ów sławny mur, by się zasłonić przed ich napadami, a dokończyła go czwarta dynastja Chin. Z tej dynastji pod Shi-Hwang-Ti zdobyto kraje południowe aż do Tonkingu.

Chiny uległy podbojowi Tatarów w chwili, kiedy się zaczęły przewroty religijne, a mianowicie, kiedy przeciw religji Konfutsego wystąpił buddaizm. Wówczas powstały walki wewnętrzne, Chiny rozpadły się na drobne państwa, a to ułatwiło Tatarom podbój północnych Chin. Podbój ten przetrwał do X wieku, poczem Chiny dostały się znów pod swą narodową dynastję Long.

W roku 1620 zawładnęli Chinami Mongołowie, którzy rozszerzyli ich granicę i zajęli Birmę. Dynastja mongolska upadła w 1368 r., a na tron przyszła znów chińska dynastja Ming i przetrwała do 1644 r. Europejczycy zaczęli się za tej dynastji osiedlać na wschodnich wybrzeżach Chin. W roku 1522 zjawiło się pierwsze poselstwo portugalskie w Pekinie, w roku 1557 zajęli Portugalczycy port Macao, a Jezuici zaczęli wprowadzać chrześcijaństwo.

W roku 1644 zdobyli Chiny Mandżurowie i ci panowali aż do ostatnich chwil, kiedy te ogłosiły się republiką. Ostatni z tej dynastji, zwanej Cing, został w ubiegłym roku obrany prezydentem republiki mandżurskiej, która ogłosiła swą niepodległość, a która w rzeczywistości jest pod wyłącznym wpływem Japonji.

Za dynastji Cing doszły Chiny do wielkiego rozrostu. Zajęto w roku 1662 Formozę i Tybet, pod koniec XVIII wieku za panowania Kienloga posunięto się do Buchary i Himalai. Przy zdobyczach utrzymywano się uporczywie.

W roku 1851 wybuchły rokosze w południowych Chinach. Na ich czele stanął Hung-Sin-Chen i założył dynastję Taiping. Po strasznych walkach, w których miało paść 13 miljonów ludzi, wojska, wierne dynastji Cing przy pomocy Anglji i Francji stłumiły rokosz w 1864 roku.

Pod koniec XVII wieku usadowili się w Kantonie Francuzi i Anglicy, a ci ostatni prowadzili na granicy chińskiej przemytnictwo opium. Stąd wywiązała się w 1840 roku walka, w wyniku której Chiny odstąpiły Anglji Hongkong.

Po walkach z Rosją pokojem w Tientsinie w 1858 r. odstąpiły jej Chiny kraj Nadamurski. Od roku 1865 wdzierała się Rosja stale w państwo chińskie, zyskując wpływ w Turkiestanie i Dżungarji. Kres jej zaborom położyła wojna japońsko-rosyjska w 1905 r., a ugruntowała go wojna światowa.

Chiny obejmują (wraz z Mandżurją) przeszło 11 miljonów kilometrów kwadratowych powierzchni, posiadają więc po Rosji i Anglji najwięcej obszarów na ziemi, a liczą ponad 400 miljonów mieszkańców. Byłaby to olbrzymia potęga na świecie, gdyby Chin nie niszczyły ciągłe wojny domowe, jakie się tam toczą w ostatnich czasach, i gdyby nauka objęła te olbrzymie masy ludności.



MACIEK BZDURA GADA:

Kowal, co mu się to własna baba przyjadła, i poseł sukać scęścia u bolsewików opowiadał nam, ze w tem raju najwięcej jest złodziejów, a właściwie, to inksych ludziów niema, ino sami złodzieje. Nic tez więc dziwnego, ze jednemu z jego znajomych, Jeremijewowi Babkinowi ukradli futro. Babkin jaze zawył z rozpacy. Coprawda, futro to było nie bogate, ot taka zwykła kozusyna, obsiepana od góry, obsiepana od dołu, a co najważniejse: kradzione. A wiadomo, ze ciek prędzej piniądze przeboleje, prędzej przeboleje utracone zdrowie, a strachu, jaki przezywa przy kradziezy, nigdy przeboleć ni moze, a jesce bardziej ni moze go przeboleć, jak mu tą skradzioną rzec drudzy ukradną. Nie mógł tez przeboleć i straty swej i swego strachu Jeremiejew Babkin i poseł do policaja, aby mu podwójnie skradzione futro odsukał.

Policaj, aby zbytecznie nie profanować swej urzędowej osoby, wziął se do pomocy psa i pedział mu: „Sukaj piesku!", a sam odsunął się nieco na bok. Pies obwąchał powietrze i wybiegł na ulicę, gdzie zebrał się tłum ludzi na wiadomość, ze złodzieje okradli złodzieja, zabierając mu futro.

Nagle pies przyleciał do babki Teresy i zacął jej obwąchiwać spodnicę. A babka buch przed polikierem na kolana.

— I pocózem ja tu niescęśliwa przysła! — powiada. — Trudno, kiej darmo! Nie da się zaprzecyć, to i ja nie zaprzecam. Ale panie konwisarzu, ja ino pięć wiaderek samogonki zrobiłam, więcej ani kropli. Wszyćko jest w komórce pod schodami. I aparat takze... Prowadź mnie do urzędu, niech odpokutuję...

W tłumie zakotłowało.

— A futro? — pytają.

— O futrze to ja nic nie wiem, a reśta to wszyćko prawda. Prowadźcie mnie na zatracenie, prowadźcie!

No i zabrali babkę.

Policjant znowu kiwnął na psa i powiada: „Sukaj piesku!", a psisko powiadło okiem dokoła, powąchało powietrze i nagle podchodzi do jakiegoś panka i łap go za portki. A ten zbielał, jak ściana, padł krzyzem na ziemię przed polikierem i pada:

— Wiązcie mnie, bo suki syn jestem. Jak ta psina poznała, że ja, jako administrator kamienicy, brałem piniądze za wodę od cynsowników i na dzieuski puscałem, zamiast oddać do urzędu. Zgrzysyłem obywatele, towarzyse, zgrzesyłem.

Lokatorzy przyparli go do muru, związali i odprowadzili do urzędu. A pies tymcasem podchodzi do obywatela z pod siódmego numeru i łap go za portki.

Zbladł towarzys obywatel i gruch na ziemię przed sprawiedliwym narodem.

— Moja wina — powiada — moja wina. Ja — powiada — tak jest, w ksiązce pracy lata podskrobałem. Powinienem, jako żem zdrów, jak ogier, przy wojsku słuzyć, ojcyzny bronić, a ja sobie mieskam pod siódmym numerem i korzystam z zasiłków państwowych, jako inwalida wojenny. Jem chleb darmowy, la innych przeznacony. Bierzcie mnie, bierzcie, niech zdechnę w kreminale, na którym uściwie zasłuzył!

Naród osłupiał. Co to za cudowny pies taki? — myśli se, a okradzione bidacysko, Jeremiej Babkin jakoś dziwnie łypnął ocyma, wetknął polikierowi garść piniędzy do ręki i powiada: „Zabierz twojego psa i idź sobie z Bogiem, niech juz będzie moja strata!" Ale jesce nie skończył, a juz pies trzyma go za połę kurtki. Babkin zbladł...

— No — powiada — Bóg prawdę widzi, co tu duzo gadać! To ja — powiada — jestem suki syn i grandziarz. A ono futro było nie moje, inom je bratu świsnął. A mnie je znowu ktoś inny zgrandził. I latego właśnie płacę i słocham. Bierzcie mnie, bierzcie, niech odpokutuję, jak potrza, aby kara moja była postrachem la innych.

Ale naród zbaraniał i nikt go brać nie chciał, gdyz kuzden trząsł się o własną skórę. W jednej chwili ulica się wypróżniła, a pies ni miał kogo łapać. Złapał jesce trzech na chybił trafił, kto mu się podwinął i trzyma. Reśta uciekła. I ci się przyznali. Jeden piniądze skarbowe w karty przegrał, drugi małzonkę swoją zelazkiem hepnął, jaz się jej rozum wysypał, a trzeci coś takiego opowiedział, ze jaz grzych powtórzyć...

Rozbiegł się naród, ulica opustosała. Pozostali jedynie polikier i pies.

I oto nagle pies podchodzi do policjanta i ogonem zacyna kręcić.

Policjant zbladł i upadł przed psem na ziemię.

— Gryźcie mnie, obywatelu towarzysu — powiada. — Ja — powiada — na wase psie strawne trzy cerwońce dostaję, a sobie dwa zabiram...

Co tam dalej było, nie wiadomo, bo świadka zadnego nie było, jako ze cały naród zwiał juz przedtem dokumentnie.



Nie będę!

Nie będę smutny, nie będę zgnębiony —
Nic mnie nie zrazi, wciąż czegoś spragniony
Ale z ochotą pójdę z życiem w bój,
Podejmę nawet i najtwardszy znój...

Nie będę płakał, ni się rozgoryczał,
Gdy mię na drodze spotka — jakie zło,
Będę od słońca promieni pożyczał,
W nie myśli stroił, jak w tęczowe tło...

Nie będę życia w hulankach przetrawiał,
Lecz w pracy ciężkiej znajdę dla się kres —
Ojców ofiarę będę za wzór stawiał,
By im oszczędzić niepotrzebnych łez...

Nie będę bliźnim ciężarem, zawadą,
Ale pomocą — jeśli zechce Bóg —
Każdego chętnie wesprę dobrą radą,
Choćby to dla mnie był najcięższy wróg.

Henryk Tadanier.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Afryka wschodnia. Kilima Ndżaro III.

Można przejechać Polskę wszerz i wzdłuż, a niewiele spotka się na swej drodze dzikich zwierząt. Czasem przebiegnie drogę płochliwy zając, to znów w lesie ukaże się dzika sarenka, lub tam gdzieś na gałęziach zaszemrze zwinna wiewiórka. Rzadziej jeszcze można uświadczyć lisa, dzika, lub innego mieszkańca naszych lasów. Gdzieś tam w górach plączą się jeszcze jeden i drugi niedźwiedź, lub też niewielka gromadka świstaków. A już wilk jest przybyszem z obcych stron i u nas ukazuje się tylko zimą.

Inaczej jest w Afryce wschodniej. Podróżny spotyka tam na swej drodze nietylko najróżnorodniejsze dzikie zwierzęta, ale spotyka ich całe gromady. Zaledwie przemknie przed nim stado płochliwych antylop, a już tam gdzieś na horyzoncie pojawia się inna gromada, która przesuwa się z rykiem i hałasem. To dzikie bawoły, niemniej niebezpieczne dla człowieka od srogich drapieżców, jak lew, lub tygrys.

A kiedy człowiek zapuści się w tamtejsze lasy, nietrudno natknąć się mu na gromadę olbrzymich słoniów, które także mogą się z nim obejść niebardzo grzecznie. Ale to ostatecznie jeszcze nic, gdyż najstraszniejszym dla człowieka jest król zwierząt, wspaniały lew. Ujść przed nim niesposób. Zabić go niełatwo.

Zdawałoby się, że w takich warunkach, już nietylko życie ludzkie, ale hodowla zwierząt oswojonych jest tam niemożliwa. A przecież właśnie mieszkańcy tych krajów, Massajowie, niemal niczem innem się nie trudnią, tylko właśnie hodowlą bydła. A mają go setki tysięcy.

Aby bydełko swoje jak najbardziej zabezpieczyć przed niepożądaną napaścią drapieżców, polują na nich z całą zawziętością. Dziś polowanie takie ułatwia im broń palna, którą od niedawna, choć w niewielkiej ilości, posiadają. Ale nie zarzucają też i dawnych sposobów uśmiercania dzikich zwierząt, co do którego Massajowie celują. Oczywiście muszą mieć wyrobione nadzwyczaj oko i rękę, aby pokusić się o powalenie przeciwnika. Naprzykład takiego słonia można naszpikować nawet kilkudziesięciu strzałami, a nie położyć go trupem. Ranny słoń staje się niejednokrotnie niebezpieczniejszy od lwa, bo lew, nie



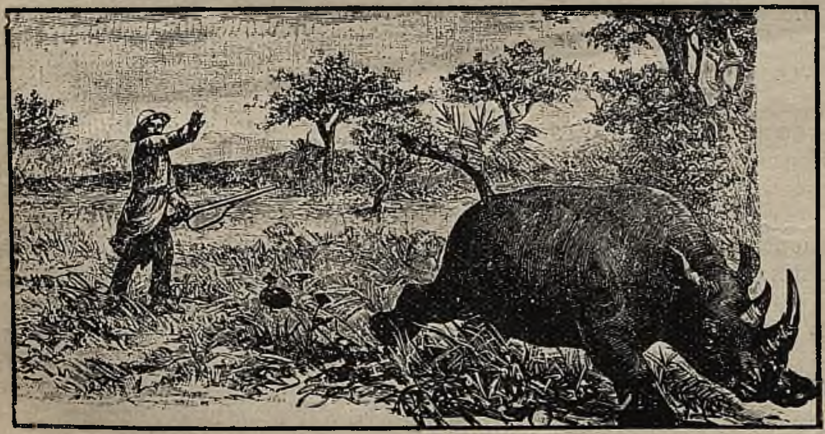
Polowanie na słonie w Afryce.

powaliwszy prędko swej ofiary, częstokroć porzuca ją, nie napastując więcej. Natomiast słoń mści się bez wytchnienia i do ostatniej chwili. Człowiek, chcący go zabić, musi znać doskonale wszystkie czułe miejsca słonia i w takie miejsce właśnie wsadzić ostrą strzałę, aby go położyć trupem. Jeżeli go nie uśmierci, bardzo łatwo sam może paść jego ofiarą.

Taką właśnie ofiarę widzimy na naszym pierwszym obrazku. Oto kilku myśliwych wybrało się na polowanie na słonia. Byli to znakomici strzelcy. Napotkali słonia i sypnęli ku niemu strzałami, ale strzały niezbyt były celne. Ranne zwierzę dopadło jednego z swych prześladowców i położyło go trupem. Ale inni ponowili swe strzały i tym razem udało im się uśmiercić owego olbrzyma.

Innym sposobem polowania na dzikich drapieżców jest łapanie ich w doły. W tym celu krajowcy wykopują głębokie doły, które nakrywają gałęziami. Zwierzę, przebiegające tamtędy, nie zauważy nieraz takiej zasadzki; wpada do niej i staje się zdobyczą myśliwych.

Do rzadszych już czworonogów w tamtych stronach należy nosorożec, zwierzę również bardzo niebezpieczne dla człowieka. Widzimy go na naszym drugiem obrazku. Może to dziwić niejednego, że drapieżnik ten ucieka od człowieka. I rzeczywiście jest to rzadki wypadek, a zdarzył się księdzu biskupowi Le Roy. Ks. biskup wybrał się wraz z wycieczką na szczyt góry Kilima Ndżaro. Gdy inni rozłożyli się obozem, ks. biskup, przewiesiwszy strzelbę przez ramię, oddalił się, aby upolować cośkolwiek na wieczerzę. Gdy odszedł już dość daleko od swych towarzyszy, niespodzianie stanął przed nim z groźnym rykiem nosorożec. Ujrzawszy go, zaczął najpierw ryć ziemię swym rogiem, potem patrzył przez chwilę, jakby się namyślał, co z tym mizerakiem ma



Spotkanie z nosorożcem.

uczynić, a wreszcie zabrał się do odwrotu. Było to zdarzenie niewytłomaczone tak dla księdza biskupa, jak i dla innych, gdyż nosorożce są bardzo napastliwe, a walka z nimi jest bardzo trudna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

I.

Zamek Fallenburg, poraz pierwszy od czasu wyjazdu pana Zygmunta Brzeskiego, zawrzał pełnem życiem. W pogodny wieczór sierpniowy, liczne światła oświeciły pałac, park, oraz aleję wiodącą z zamku do kościoła, którą, wśród jasnego blasku sztucznych ogni, powracał z kościoła orszak ślubny.



Tulił, jak nieziemskie zjawisko, pannę młodą.

Na przedzie, w wspaniałej karocy siedział pan Władysław, tuląc do siebie, cudną jak nieziemskie zjawisko, pannę młodą. Po wyrazie jego twarzy poznać się dało, jak był tego dnia szczęśliwy.

Irena, jakkolwiek czuła się również bardzo szczęśliwą, zaślubiwszy człowieka, którego nad życie kochała, czuła się jednak onieśmieloną wobec niego, a to głównie z powodu swego ubóstwa, niewiadomego pochodzenia, jak również, nieodpowiedniego jak na panią Fallenburga wykształcenia. Jedno, co mogła dać swemu szlachetnemu mężowi, to czystą i wieczną miłość. On też niczego więcej od niej nie pragnął. Mając podostatkiem swego majątku, nie pytał o jej posag, z czego naturalnie Grünberg nie omieszkał skorzystać.

Przybywszy do zamku, Władysław wprowadził młodą żonę do przygotowanego dla niej wspaniałego buduaru, posadził ją na miękkiej pluszowej sofie i sam usiadł obok.

— Znajduję, że moja żoneczka coś w kiepskim humorze — rzekł pieszcząc i całując jej delikatną rączkę. — Może ci co dolega droga Irenko? Powiedz, proszę, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby to usunąć.

— Nic mi nie jest, drogi Władziu — odrzekła — czuję się zupełnie przy tobie szczęśliwą i niczego więcej nie pragnę — jak tego, byś ty również był ze mnie zadowolony. To jedno mnie boli, że nie jestem odpowiednią żoną dla ciebie, a z tego powodu niejedna przykrość spotkać cię może ze strony twych krewnych.

— Jestem samodzielnym — zawołał — i nie pozwolę sobie nigdy na żadne przykrości z powodu mojego postępku. Nie jestem od nikogo zależny i wolno było mi oddać me serce, komu mi się podobało — i oddałem je tobie — bezsprzecznie tylko tobie! O resztę bądź zupełnie spokojną.

W odpowiedzi na to, Irena położyła mu główkę na ramieniu przytuliła się mocno do niego i tak trwali chwilę, w niemem upojeniu, pierwszej, wielkiej, prawdziwej miłości.

Nie zdawali sobie sprawy, że z poza kotary, zasłaniającej wejście, śledzi ich dwie pary zazdrosnych, nienawistnych oczu. Była to baronówna Elfryda z swą matką, które usunęły się od gości, by na osobności omówić plan działania w celu wywarcia swej zemsty na rywalce, która pozbawiła ją osiągnięcia swego celu, to jest, zagarnięcia majątku pana Władysława. Przechodząc korytarzem, mimowoli przystanęła przed wejściem do pokoju Ireny, spojrzawszy przez rozchyloną nieco kotarę, ujrzała młodą parę w miłosnych uściskach.

— Ach! ty nędzna gęsiarko... — syknęła przez zęby — ustąpisz ty wnet tego miejsca, które mnie, a nie tobie się należy.

W tej chwili powstał pan Władysław i ucałowawszy żonę, rzekł:

— Pozostań chwilkę sama; gdy powrócę, przejdziemy na salę do gości.

Po tych słowach, wyszedł, nie zauważywszy ukrytych za kotarą baronowej z córką, które również za nim, usunęły się do dalszego pokoju.

— Ona musi zginąć — rzekła stłumionym głosem Elfryda rozglądnąwszy się wprzód po pokoju. — Ona musi zginąć jeszcze tej nocy, gdyż nie zniosę tego, by taka gęsiarka posiadła miejsce mnie tylko należne. Niech mama tylko stara się jak najdłużej zabawić Władysława, a ja tymczasem z nią się załatwię.

— O moje dziecko! — jęknęła baronowa — nie możesz przecież zrobić tego własnemi rękoma. Nużby się coś wykryło...

— Niechno mama nie mówi głupstw — syknęła Elfryda — parę kropel z tej flaszki — a już po wszystkiem.

To mówiąc, pokazała małą flaszeczkę, pełną jakiegoś bezbarwnego płynu.

— Słuchaj! — zaczęła perswadować matka. — Może znajdzie się jakiś inny sposób. Wolałabym, byś unikła trupów na swej drodze. Boję się, że ci to szczęścia nie przyniesie.

— Mama zawsze swoje — żachnęła się Elfryda. — Dlaczegoż mama nie wymyśliła przedtem coś takiego. Dziś, gdy ksiądz stułą związał ich ręce, nie mam innej drogi, lecz po trupie muszę pójść do mojego celu.

— Może masz i rację, moje dziecko, lecz, jak zamierzasz to wykonać? Drżę z obawy o ciebie...

— Niech mama będzie spokojną, nic mi się nie stanie, gdyż obmyśliłam i przygotowałam wszystko dobrze. Pokojówka Selma jest nam całkowicie oddana i ona to poda jej napój z tą trucizną, następnie twój doktór, mamo, stwierdzi śmierć na udar serca z powodu zbytku szczęścia.

Mówiąc to, zaśmiała się zjadliwie, poczem baronowa wróciła do gości a Elfryda udała się w stro-

nę swego pokoju, gdzie natychmiast zadzwoniła na Selmę, która niebawem się zjawiła.

Irena pozostawszy sama, zamyśliła się głęboko. W pamięci stanęło jej żywo jej dzieciństwo, a wreszcie może poraz pierwszy w życiu zastanowiła się nad tem, jakiego też jest ona pochodzenia. Wreszcie przypomniała sobie, iż w dzień ślubu może otworzyć swój medaljon, który może tą tajemnicę jej wyjaśni. Chwyciła więc medaljon i obracając go na wszystkie strony, usiłowała odnaleźć ukrytą sprężynkę, zapomocą której mogłaby go otworzyć. Lecz daremny to był trud. Po długich usiłowaniach, spoczęła, a na czoło wystąpił jej kroplisty pot. Uczuła szalone pragnienie, powstała, zbliżyła się do stolika, gdzie zwyczajnie znajdowała się karafka z wodą, lecz znalazła ją próżną... Zadzwoniła na pokojówkę i za małą chwilkę wbiegła Selma.

— Proszę przynieść mi świeżej wody — rzekła, podając pokojówce karafkę — pić mi się chce bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zatracenie.

Chmury ciężkie i szare zwisały nad światem, jakby go chciały zgnieść, zdusić; drzewa straciły swą szatę zieloną, stały nagie, świeciły i potrząsały swemi nagiemi konarami. Wiatr zimny, jesienny hulał po polach, unosząc resztki liści i kurzawy, wpadał z dzikiem skowytem do wsi, z jękiem uderzał tumanami piasku w okna; trzasnął gdzieś drzwiami i znów gnał w puste pola — jak stado zgłodniałych psów.

Była może godzina druga po południu.

Przed chatą Wojciecha Mroza, stali włościanie i przyglądali się, jak urzędnicy licytują jego dobytek i chatę — za dług.

Żyd Abram żywo coś dowodził przy tej licytacji, gdyż on był głównym wierzycielem i zabierał całą chatę Wojciecha. Od czasu do czasu rzucał spojrzenie w stronę włościan, gdyż chciał odgadnąć z ich twarzy, co myślą o nim i mówią, gdyż chytry to był żyd.

Ale oni stali spokojnie, jednak patrzeli groźnie na niego, gdyż on to doprowadził dobrego gospodarza do ruiny — u niego to Wojciech nauczył się pić i stał się pijakiem. W końcu począł sprzedawać jedno po drugiem, żonę wpędził do grobu a dzisiaj — sprzedają resztki jego majątku.

— Źle się dzieje na świecie, ludzie kochani — mówił do gromady Maciej, chłop silny z wąsiskami jak wiechcie. — Świat grzeszy, żyje w rozpuście, toteż nic dziwnego, że Bóg karze... Dawniej było inaczej, to też Pan Bóg dawał urodzaj i chronił od zatraty.

— Oj prawdę powiadacie Macieju — mówili starzy.

Przygarnęli się do niego, bo mądry był-to człek i doświadczony, był w Niemczech, w Brazylji, toteż słuchali go chętnie, bo to co mówił, było zawsze dobrze pomyślane i mądre.

— Bo czy to Wojciech nie był dobrym gospodarzem? — chodził do kościoła i żył przykładnie, dopóki go ten żyd nie począł poić swym djabelskim trunkiem.

— A juści, będzie temu ze trzy lata jak rozpoczął raczyć na zgubę.

— To go też Pan Bóg ukarze, za zatratę uczciwego człowieka i gospodarza.

— Żonę miał zdrową i gospodarną, która pracowała za dziesięciu.

— A i synek jego żył na chwałę Bożą...

— Ano widzicie, gdy począł smakować w wódce, to też począł tracić rozum, i Pan Bóg go też począł karać. — Najpierw zabrał mu dziecko — nie upamiętał się; zabrał żonę, która na łożu śmierci przebaczyła mu te krzywdy, które jej robił i łzy co z powodu niego wylała i prosiła o upamiętanie się — nie pomogło.

— A Jegomość mało go to razy napominali...

— A szkoda go, bo dobrym był gospodarzem.

— Ale patrzcie!

Spojrzeli na drogę, po której zataczając się, szedł Wojciech, z dzikim wyrazem na twarzy, zabłocony, a widząc gospodarzy patrzących na niego, rozgniewało go to.

— Czego tu chcecie — zawołał ochrypłym głosem — nie bójcie się, do was po nic nie przyjdę.

— Szkoda was Wojciechu — rzekł Maciej — wolelibyśmy, żebyście byli razem z nami — w gromadzie.

— W gromadzie... nie chcę waszej gromady, dam sobie rady bez was.

Urzędnicy wciąż coś liczyli, pisali, gadali między sobą, aż w końcu zawołali Wojciecha i wójt począł mu coś czytać — a w końcu dali mu do ręki pióro.

Musiał podpisać.

Opieczętowali dom i odjechali. Wszystko się porozchodziło do swych domów.

Pozostał tylko Wojciech siedzący pod starą lipą. Głowę wsparł w dłoniach, był bez czapki, włosy jego w nieładzie, wzrok utkwił w ziemię — myślał. „Już mu więcej nie wolno tu wchodzić, już nie ma domu"... Nie mógł tego pojąć. Przecież tutaj rodzili się jego ojcowie, tutaj on się rodził i wychował — a teraz już mu nie wolno tu wchodzić — śmiech wyrwał się z jego piersi.

Śmiał się dziko, a wiatr unosił ten śmiech z jakąś radością, potrząsał nagiemi konarami nad nim, jakby mu groził, jakby go chciał porwać i rzucić na zatracenie wieczne.

Naraz zerwał się, skoczył do drzwi, uderzył w nie — zamknięte. Oczy mu się rozszerzyły, zbladł i począł uciekać, gdyż jakiś strach go opanował, coś go ściskało w piersiach, coś dławiło, bolało...

Wieczór był zimny, deszcz mżył nieustannie, wiatr dziko zawodził, jakieś jęki szły przez wieś, narzekania, przekleństwa; drzewa ogołocone z liści stały smutne z wyciągniętemi ramionami.

Drogą szedł jakiś człowiek niepewnym krokiem, bez czapki, z głową opuszczoną do ziemi, krople deszczu spływały po jego twarzy — był to Wojciech.

Mruczał do siebie — nie wpuścili mnie, krewniaki psiakrew! — że nie niema dla takich miejsca — a niechta, dobrze mi tak.

Przyszła mu na myśl Hanka, która co wieczór czekała go z ciepłą wieczerzą, jak przystało na dobrą żonę — minęły te czasy. I żal go chwycił. Skierował się na wzgórze, na którym był cmentarz, chciał się przed nią użalić, poskarżyć na swą złą dolę.

Widział ją jak żywą. Jeszcze na łożu śmierci prosiła go, ażeby nie szedł na zatracenie, ażeby się opamiętał, i łzy puściły mu się z oczu, łzy żalu. Gdyż ile to razy przyrzekał, że do ust nie weźmie więcej tej opary przeklętej; nigdy nie dotrzymał słowa.

Nareszcie wszedł na cmentarz, niedługo szukał grobu, gdyż zaledwie miesiąc jak tu Hankę odprowadził. Ziemia jeszcze nie porosła, to go też łatwo rozeznał mimo ciemności.

(Dokończenie nastąpi).

Imieniny pana Kopytki.

(Humoreska).

Pan Kalasanty Kopytko, był to sławny mistrz szewski, który łatał buty najpoważniejszym osobistościom miasteczka, a sam chodził w podartych butach, z których mu palce wyłaziły na światło dzienne. Ale, jak sam mówił, sprzyjało to jego zdrowiu, bo mu wietrzyło ciągle cuchnące nogi, a jego majestat szewski nic na tym nie cierpiał.

Pewnego pięknego poranku zbudził się, a że to było jego patrona, to nie dziwota, że dostał od żony w podarunku parę nowiusieńkich butów boksowych. Na ten objaw czułości małżonki odchodził od zmysłów, i z radości wytargał za uszy swego terminatora Jędrką, za co tenże obiecał mu spłatać figla.

Po obfitym obiedzie, który się składał z najwykwintniejszych potraw t. j. z kurzego rosołu, flaczków zaprawianych rozmaitemi specjałami, t. j. cebulą, papryką i t. d., z kaszy jęczmiennej, przekładanej jabłkami i śliwkami, oblano to sowicie piwem od Mośka, podejrzanej jakości zlewkami. Po południu po dwugodzinnej drzemce, pana Kalasantego przyszło odwiedzić grono przyjaciół, w osobach Imci czcigodnego pana Szydełka, Dratwy i Dusigrosza. Byli to koledzy po fachu pana Kopytki. Po kolei zaczęli składać życzenia zdrowia, szczęścia, jak to zwykle bywa. Każdy coś przyniósł w darze, aby ze suchą ręką nie przychodzić. Pan Szydełko pół litry monopolki, pan Dratwa litr wina kwaśnego, od którego aż nosem kręciło, pan Dusigrosz ofiarował piękną literatkę do wina. Lecz zanim złożył w ofierze, poprzedził to solenną przedmową.

„Szanowny kolego! W dniu Twego patrona Kalasantego i mnie zaświatała dobra myśl do głowy, a mianowicie, bywając nieraz u Ciebie, zauważyłem, że nie masz pewnego przedmiotu, którymbyś mógł wypróżniać ofiarowane ci napoje. Czując się obowiązany dostarczyć Ci tego przedmiotu, składam do Twych czcigodnych rąk tę oto szklaneczkę, z której, jako pan domu i właściciel imienia Kalasantego, napijesz się do twych przyjaciół. Skończyłem".

— Niech żyje Kalasanty Kopytko! — huknęło grono, aż kopyta z półek pospadały.

Zaczęła się pijawa. A gdy już wszystkim ze łbów zaczęło dymić, urządzili jazband. Pan Kalasanty na baniaku od bielizny zaczął wybijać, jak na bębnie, inni na flaszkach gwizdać i tupać poczęli. Połowica pana Kalasantego, otyła jak beczka kapusty baba, zaczęła wywijać z panem Dratwą, pan Kopytko z panem Szydełkiem, a pan Dusigrosz z miotłą, stojącą za drzwiami.

Tymczasem terminator Jędrek obmyślił plan zemsty za wytarganie mu uszów. Wykroił więc w nowiutkich butach pana Kalasantego dziury, podobne do wygryzionych przez szczury. Do podeszew nabił gwoździ, które przedostały się do środka, wnętrze butów wylepił klajstrem i tak zostawił.

Pan Kalasanty, chcąc zaimponować swoim kolegom, iż ma lepszą połowicę od nich, pokazał im na dowód ofiarowane przez nią buty. Chciał zdjąć, lecz nie mógł. Nogi mu się przylepiły do podeszew, a palce dziurami wyłaziły. Pan Kalasanty jak nie złapie za kopyto i dalej okładać nim swoją ukochaną. Stał się harmider i wrzask, goście pouciekali. Pan Kalasanty długo pamiętał tragiczne imieniny.

Józef Kunda.



Płonący samolot na dachu.

Na przedmieściu Paryża samolot wojsk. wzniósł się w powietrze i szybował przez chwilę ponad domami Nagle coś się w nim zepsuło i począł opadać. Nim jednak opadł, stanął w płomieniach i runął na dach jednego z domów. Cały dom stanął w ogniu. Dwie osoby zostały zabite, a 19 zostało ciężko rannych. Na obrazku naszym widzimy ów dom, po ugaszeniu pożaru, oraz szczątki nieszczęśliwego spalonego samolotu.

Poradnik gospodarczy.

Przechowanie warzyw podczas mrozów.

Pomimo dość silnych niekiedy, u nas mrozów, niektóre warzywa zupełnie dobrze zimują w gruncie, bez przykrycia nawet. Są to: jarmuż, roszponka, szpinak, salfesja, pasternak. Niektóre, t. j. pietruszka i pory wystarczy tylko lekko przykryć liśćmi, gdy ziemia zmarznie.

Nieco delikatniejsze warzywa: selery, rzepę, rzodkiew, oraz pietruszkę i t. p. należy oczyścić oczywiście uprzednio z liści (za wyjątkiem t. zw. serca czyli środka) i dołuje się pochyło w niezbyt głębokich (około 40 ctm.) rowach, przesypując obficie suchym piaskiem. Gdy zaczną się mrozy, należy po wierzchu przysypać liśćmi.

Kapustę głowiastą można również przechowywać w rowach. W tym celu po wykopaniu z korzeniami i obcięciu wierzchnich liści układa ją się korzeniami do góry, by woda, znajdująca się między liśćmi wyciekła. Po kilku dniach trzeba ją układać w rowach (lepiej korzeniami do góry, bo wtedy piasek nie wpada między liście) i przesypywać piaskiem lub suchą ziemią. Rośliny korzeniowe, buraki, marchew i t. p. przechowuje się w rowach głębokich do 1 m. Układa się je warstwami od dołu ku górze i przesypuje piaskiem. Postępuje się w ten sposób, dopóki nie dojdzie się do 25—30 cm. od góry. Wolną tę przestrzeń należy wypełnić liśćmi, a gdy zaczną się mrozy, trzeba zasypać kopiec ziemią i naokoło wykopać rowek dla odprowadzenia ziemi.

Rośliny mniej delikatne, np. buraki pastewne, brukiew i t. d. można przechowywać wprost w dołach 50 cm. głębokich, z których układa się kupy wystające, t. zn. nad ziemią. Wszystko to przykrywa się słomą, a następnie w miarę zwiększania się mrozów ziemią.

Aby zapobiec psuciu się warzyw, w kopcach tych trzeba ustawić t. zw. dymniki (4 kołki lub deski tworzące kominek) co 5 m. w środek kupy, lub pęczki słomy po bokach kopca nad ziemią.

Bardzo ważną rzeczą jest, by miejsce, w którem ma być robiony kopiec, było na pochyłym terenie. Warzywa zaś powinny nie być ani pokaleczone ani pobite, bo wtedy łatwo gniją.

Warzywa bardziej wymagające przechowuje się w piwnicy. Piwnice powinny być suche, niedostępne dla mrozu i choć trochę oświetlone. W piwnicach układa się warzywa w zasieki, główkami nazewnątrz. Grubszych można nie przesypywać niczem, drobniejsze zaś (marchew, selery i t. d.) zaś suchym piaskiem.

Kapusty i kalafiory ustawia się pionowo i korzenie zakrywa się piaskiem.

Co pewien czas trzeba piwnicę przeglądać i zepsute warzywa odrzucać. W czasie mrozu zakrywać matami drzwi i okna, a w razie odwilży przewietrzać.

Wybrocznica u koni.

Wybrocznica jest choroba zakaźna. Bywają wypadki jednoczesnego zapadnięcia kilku sztuk odrazu. Powstaje ona najczęściej po przebyciu innych chorób, jak zołzy, zaraza piersiowa influenza.

Choroba ta zaczyna się od kataru nosa z wydzielinami wodnistemi, które po paru dniach robią się coraz gęstsze o brunatnem zabarwieniu. Na błonie śluzowej nozdrzy występują czerwone plamy, na nosie tworzą się niekiedy obrzęki, tak samo koło oczu, na piersiach, na brzuchu i na nogach. Do tych objawów przyłącza się zapalenie spojówki i rogówki oka. Rogówka w następstwie mętnieje. Koń źle widzi, staje się apatyczny, je mało. Ciepłota ciała normalna, tylko w wypadkach groźnych temperatura się podnosi.

Wybrocznica trwa od kilku dni do kilku tygodni, przyczem około połowy koni chorujących zdycha.

Konia chorego trzeba odosobnić, umieścić w czystej, przewiewnej stajni i karmić dobrem sianem. Oczy i nozdrza przemywać 2 proc. roztworem kwasu bornego (nozdrza przemywać zapomocą gruszki gumowej). Ponadto trzeba dawać koniom raz na dzień: po 4 gramy kalonelu w cieście lub 50 gr. kreoliny w cieście. O chorobie powiadomić lekarza weterynarji.

Przezimowanie ryb w stawach.

Przezimowanie ryb w stawach wymaga bardzo wielkich ostrożności, gdyż nie wszystkie stawy nadają się do tego. Przedewszystkiem nie należy pozostawiać na zimę ryb w stawach, których dno jest zakwaszone, co łatwo poznać po wetknięciu kija w dno. Gdy występują gazowe bańki i silne bulkotanie, staw posiada zakwaszone dno, które wydaje wiele gazów z powodu rozkładu nagromadzonej na dnie organicznej materji.

Zimowy staw musi być zmeliorowany, oczyszczony dokładnie z chwastów i posiadać dopływ spokojny i nieznaczny, w przeciwnym bowiem razie chudną w zimie ryby.

Zimowe stawy powinno się nawozić przed zimą obornikiem z dodatkiem 6—10 beczek średnio rozwodnionej gnojówki, unikać zaś należy wzmagania porostu traw

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Pokrzywa zwyczajna. Pokrzywa żegawka *(Urtica Dioica)* pokryta parzącemi włoskami, które za dotknięciem łamią się i wydają z siebie sok, sprawiający pieczenie.



Używa się herbaty z liści, jako środka roztwarzającego, moczopędnego, wzmacniającego, w chorobach piersiowych, krwioplucju, żółtaczce, puchlinach, hemoroidach, zimnicy, czerwonce, zbyt wielkich, krwawieniech miesięcznych i uporczywych chorobach skórnych. Młode liście i pędy jadają jako sałatę, lub szpinak. Dojrzałe nasiona pokrzywy, gotowane w mleku, zażywane rano i na noc, służą przeciw robakom u dzieci. Mocna herbata z liści, używana kilka razy dziennie po filiżance, skutkuje w suchych bólach reumatycznych. Zewnętrznie używają pokrzywy do parzenia zdrętwiałych i porażonych członków. Z włókna wyrabiają nici i wcale trwałe tkaniny.

KRONIKA.

† **Ś. p. Piotr Wenc,** Współpracownik i Przyjaciel „Roli“ zmarł nagle na udar sercowy w Święcanach. Cześć Jego pamięci! Pozostałej wdowie wyrażamy na tem miejscu najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Redakcja i Administracja „Roli“.

Przedłużenie urzędowania Rad gminnych w Małopolsce. Ponieważ wkrótce Sejm ma uchwalić nowe przepisy wyborcze do Rad gminnych, przeto w tych gminach, gdzie wybory miały się odbyć w najbliższym czasie, nie odbędą się aż po uchwaleniu nowej ustawy. Wskutek tego aż do wejścia w życie nowej ustawy, która ma być dopiero uchwalona, będą nadal urzędowały obecne Rady gminne. Dotyczy to całej Małopolski. Podobne zarządzenie co do województw poznańskiego i pomorskiego zostało już dawniej wydane.

Surowe kary na opieszałych świadków. Według nowych przepisów o stawiennictwie świadków w procesach cywilnych zostały znacznie obostrzone kary za nieusprawiedliwione nieprzybycie na rozprawy sądowe. Za niestawiennictwo na rozprawę sądową w pierwszym terminie grozić będą grzywny do 200 złotych, za niestawiennictwo po raz drugi grzywny 500 złotych.

Morderstwo. Policja chrzanowska została zaalarmowana faktem zamordowania Romana Szczeliny, urodzonego w Jęzorze koło Chrzanowa. Zwłoki jego znaleziono na polnej drodze z Chrzanowa do wsi Balin, w odległości 2 kilometry od Chrzanowa. Na twarzy i głowie zamordowanego skonstatowano parę ran ciętych, zadanych ostrem narzędziem.

Nieudała ucieczka więźniów. Z więzienia w Nowym Sączu usiłowało zbiec kilku więźniów, którzy wkrótce mieli być przewiezieni do zakładów karnych. Ucieczka miała nastąpić przez otwór w murze, który więźniowie wyłamali, używając do tego prętów z łóżka. Plan ich atoli się nie udał, albowiem strażnik zobaczył odpadający tynk, co wzbudziło w nim podejrzenie, odkrył gotowy już otwór i udaremnił ucieczkę. Inicjatorem tej ucieczki był Jan Ilczyszyn, zasądzony za napad rabunkowy na plebanję w Kamienicy na 8 lat więzienia.

Znów aresztowano notarjusza. W Tuchowie koło Tarnowa aresztowany został notarjusz Wincety Pisarczyk pod zarzutem nadużyć depozytowych. Władze prowadzą energiczne dochodzenia. Ze względu na toczące się śledztwo, bliższych szczegółów podawać nie można.

Schwytanie morderców ks. Masłowskiego. Policja poznańska poszczycić się może nielada sukcesem. Oto w przeciągu trzech dni ujęci zostali sprawcy potwornego morderstwa, dokonanego na osobie ś. p. ks. Masłowskiego. Pod zarzutem dokonania tej zbrodni zostali aresztowani Jan Grelka i Bronisław Bednarczyk, zawodowi przestępcy. W czasie przesłuchania przyznali się do morderstwa, podając szczegóły. Uplanowali oni zamach na ks. Masłowskiego i w tym celu zatrzymali go w krytycznym dniu na ulicy, prosząc o jałmużnę. Ks. Masłowski, nie przeczuwając nic złego, wyjął portmonetkę i dał im kilkadziesiąt groszy. Wówczas Bednarczyk wydobył rewolwer, teroryzując nim księdza, podczas gdy Grelka splądrował mu kieszenie. Po obrabowaniu ofiary Bednarczyk zastrzelił księdza, poczem obaj zbrodniarze, korzystając z ciemności, zbiegli. Wyjechali oni natychmiast na prowincję, do powiatu środzkiego, gdzie dokonali drugiego napadu rabunkowego. Policja poznańska jeszcze w tym samym dniu była na tropie zbrodniarzy. Obaj mordercy staną przed sądem doraźnym.

Nauczycielka zabójczynią. W Poznaniu przy ulicy ogrodowej rozegrała się krwawa tragedja miłosna. Do mieszkającego tam studenta Bogumiła Dembińskiego przybyła w odwiedziny narzeczona, nauczycielka Gnalicka z Barcina. Po krótkiej chwili domownicy usłyszeli dwa strzały rewolwerowe. Przybiegli natychmiast do pokoju i znaleźli Dembińskiego wraz z narzeczoną siedzących na podłodze i opartych o szafę, silnie zbroczonych krwią. Wezwany lekarz stwierdził zgon obojga młodych. Zwłoki Dembińskiego oparte były w pozycji siedzącej o szafę, obok zaś niego leżały porzucone listy, pochodząca z korespondencji z narzeczoną. Jak stwierdziły dochodzenia, Gnalińska przybyła w odwiedziny do narzeczonego i po sprzeczce strzeliła do niego z rewolweru, zabijając go na miejscu, poczem celnym strzałem położyła kres swojemu życiu.

Krwawy spór o majątek. W Małym Otwocku w pobliżu Karczewa doszło do krwawego zajścia, w wyniku którego na pobojowisku został trup. A mianowicie pomiędzy 27 letnim Janem Skoczkiem, a jego szwagrami, braćmi Czyżewskimi, trwał od dłuższego czasu spór na tle majątkowem. Skoczek nie chciał uznać ich praw i w związku z tem dochodziło do licznych awantur. Onegdaj bracia Czyżewscy napadli znienacka Skoczka i nożami zadali mu kilka śmiertelnych ciosów. Morderców aresztowano.

Koń za 80 groszy. Z powiatu sieradzkiego donoszą o wypadku, dosadnie charakteryzującym nędzę drobnych rolników. Mieszkaniec wsi Chojny, Kędzierski, znalazł się w trudnej sytuacji materjalnej. Chcąc uratować majątek przed licytacją za zaległe podatki, postanowił sprzedać dom wraz z inwentarzem i wyjechać ze wsi. Onegdaj udał się on konno do Sieradza. Na rynku zaofiarowano mu za konia 1 zł. 50 gr. Kędzierski oczywiście nie zgodził się na tę cenę. Głód jednak, który mu dokuczał, zmusił go do powrotu na rynek, gdzie jednak nie zastał poprzedniego kupca, wobec czego musiał sprzedać konia innemu handlarzowi za 80 groszy, po to, aby za kwotę uzyskaną ze sprzedaży konia zaspokoić głód trzema bułkami, kawałkiem kiełbasy i szklanką herbaty. Znaczy to, że Kędzierski za jednem posiedzeniem zjadł całego konia.

Zabójstwo za odmowę tańca. W Warszawie w bramie przy ulicy Brukowej 25-letni Jan Soraczewski napadł na 19 letnią Irenę Bieniównę i zasztyletował ją. Jak się okazało, Soraczewski na pewnej zabawie poprosił Bieniównę do tańca, lecz panienka, nie wiadomo, z jakiego powodu, odmówiła mu. Soraczewski tak sobie to przybrał do serca, iż czatował na nieszczęśliwą dziewczynę, a zobaczywszy ją, pozbawił ją życia. Soraczewski jest żonaty. Aresztowano go i odstawiono do sądu.

Zabójstwo lokatora. Bolesław Nowakowski, właściciel domu w Siedlcach, wypowiedział mieszkanie swojemu lokatorowi, Feliksowi Kazimierskiemu, a gdy ten nie chciał go dobrowolnie opuścić, chciał go wyrzucić siłą przy pomocy dwóch towarzyszy. Wskutek tego doszło do bójki, w toku której Nowakowski dobył rewolweru i strzelił w kierunku Kazimierskiego, raniąc go w klatkę piersiową. Kazimierski zmarł, zabójcę aresztowano.

Walka włościanina z bandytami. W Mikuliczach w powiecie włodzimierskim do komory miejscowego gospodarza Teodora Łukaszczuka włamano się w celu kradzieży dwóch nieznanych osobników. Obudzony szmerem Łukaszczuk wyszedł do sieni. W tym momencie bandyci rzucili się na niego, zadając mu pięć ran nożem w plecy. Nadto oddali bandyci kilka strzałów z broni palnej, raniąc Łukaszczuka i jego żonę Ulitę. Ranny gospodarz przy pomocy domowników stoczył zaciętą walkę z bandytami, odbierając im nóż i obcięty krótki karabin. Sprawcy napadu zbiegli, zrabowawszy tylko około 60 kilogramów nasienia koniczyny.

Podwójne bratobójstwo. We wsi Uspirowo na Wołyniu w rodzinie Bradenów wybuchła sprzeczka, w następstwie tego bójka. Braden zastrzelił dwóch swych braci, Antoniego i Adama, którzy z ran zmarli. Braden po dokonaniu tego czynu udał się na policję i powiedział o wszystkiem, poczem oddał rewolwer, tłomacząc, że musiał go użyć w obronie własnego życia, gdyż obaj bracia rzucili się na niego z widłami. Czy to prawda, wyjaśni śledztwo policyjne.

Fałszywy lekarz. We wsi Markucice na Wileńszczyźnie osiadł niejaki Wiktor Pełujaniec, który podał się w gminie za lekarza. Pełujaniec zajął się praktyką lekarską, a zwłaszcza praktyką akuszeryjną. Jak się jednak okazało, nie był on lekarzem, ale zwykłym oszustem, który dla podniesienia uroku wobec pewnej wdowy po emigrancie amerykańskim, z którą zamierzał się ożenić, przywłaszczył sobie tytuł doktora. Na skutek jego praktyk zmarły w krótkich odstępach czasu: Wiktorja Maślankowa, następnie po tygodniu Aniela Borysiewiczówna, a wreszcie żona sołtysa Jakubiankowa. Zgon żony sołtysa wywołał burzę we wsi. Sołtys zwrócił się do władz, które zajęły się Pełujańcem i stwierdziły, że jest to oszust, który przybył z Polesia, gdzie również na skutek jego praktyk kilka kobiet zmarło.

Zmarł z głodu na kupie złota. We wsi Borsuki w powiecie bracławskim zmarł wskutek wycieńczenia z głodu 78-letni Władysław Michniów. Po jego śmierci znaleziono w mieszkaniu pod piecem szkatułkę, w której znajdowało się kilkadziesiąt rubli złotych, kilka sztuk złotych monet dolarowych. Ponadto w mieszkaniu Michniowa znaleziono szereg cennech przedmiotów.

Ucieczka księżnej gruzińskiej. Na odcinku granicznym Kołosowa pod Stołpcami zatrzymano pewną kobietę, która podała się za księżnę gruzińską Tereszwili. Oświadczyła ona, że podróż jej do Polski z Tomska trwała przeszło 3 miesiące. Jako robotnica fabryczna lub służąca przedostawała się ona pociągami lub furmankami do Mińska. W charakterze służącej pracowała ostatnio u naczelnika rejonu G. P. U. w Niegorełoje. Tutaj zapoznawszy się z terenem pogranicznym, zbiegła do Polski. Posiada ona krewnych w Paryżu, a w Londynie ma siostrę.

Nieudana ucieczka sołtysa do Rosji. Na pograniczu sowieckiem przytrzymano sołtysa wsi Wysadowszcze Stefana Iwaszko, który usiłował zbiec do Rosji sowieckiej. Jak ustaliło przeprowadzone śledztwo, sołtys przywłaszczył sobie wpłacane przez okoliczną ludność podatki i zamierzał umknął do bolszewików. Część zdefraudowanych pieniędzy znaleziono przy nim, odebrano mu je, a pana sołtysa zamknięto w więzieniu.

Śmierć Polaka bohatera łotewskiego. W Rydze zmarł bohater walk o niepodległość Łotwy, kawaler orderu „Laczpiesisa", Piotr Karczewski, Polak, który jako kapral 4 pułku piechoty w czasie oblęgania Rygi przez wojska niemieckie Bermenta wspaniałym atakiem na bagnety przerwał front przeciwnika za Dźwiną i skłonił armję łotewską do przejścia do ofenzywy. Ofenzywa była szczęśliwa, wojska Bermenta zostały odrzucone na południe, a następnie rozbite. Po demobilizacji Piotr Karczewski był na służbie w więziennictwie łotewskiem i niedawno otrzymał jeszcze jeden order „Trzech Gwiazd". Pogrzeb bohaterskiego Polaka odbył się na koszt państwa łotewskiego.

Tragiczny wypadek premjera Łotwy. Samochód premjera Łotwy, p. Skujenieka, uległ katastrofie na szosie milawskiej. Premjer wyszedł z katastrofy cało, ale żona jego odniosła ciężkie obrażenia. Na skutek tego tragicznego wypadku zostanie odwołana zapowiedziana podróż premjera łotewskiego do Polski na polowanie dyplomatyczne do Białowieży.

Tragedja na ślizgawce. Na stawie w Pilznie w Czechach w dzień Nowego Roku ślizgało się kilkadziesiąt osób. Nagle pod 12-letnim chłopakiem, nazwiskiem Buczek, załamał się lód, a chłopak dostał się do wody. Pospieszył mu natychmiast z pomocą 21-letni pomocnik handlowy Ferdynand Kremana. Buczek, czując, iż usuwa mu się grunt z pod nóg, chwycił się tak kurczowo swego ratownika, iż wciągnął go również do wody. Stojący nad brzegiem stawu ludzie, orjentując się w fatalnej sytuacji, rzucili szybko związane pasy na ratunek tonącym. I przez chwilę zdawało się, że obaj chłopcy wydostaną się z opresji. W pewnym momencie jednak związane pasy ratunkowe przerwały się i obaj chłopcy utonęli. Zwłoki ich dopiero po pół godzinie wydobyto z wody.

Jasnowidze na ulicy. W Pradze czeskiej pojawiła się na ulicach miasta ciekawa para: młoda kobieta z czarną przepaską na oczach i mężczyzna, który sławi głośno zdolności jasnowidzącej niewiasty. Podobno niewiasta owa odgaduje ile ma kto pieniędzy w kasach oszczędności, jaki charakter ma narzeczony lub narzeczona danej osoby itp. Przepowiednia kosztuje pięć koron czeskich.

Katarynki na pogrzebie. W Wiedniu odbył się pogrzeb pewnego handlarza instrumentów muzycznych, który był także autorem tekstów do wielu wiedeńskich piosenek ludowych. Był on także kompozytorem i autorem ładnej piosenki „Kataryniarz".



Odwdzięczyli mu się za nią kataryniarze podczas pogrzebu. Na każdym z rogów ulic, obok których kondukt żałobny przejeżdżał, stał kataryniarz ze swym instrumentem i w chwili, gdy wóz żałobny się zbliżał, zaczynał grać ową piosenkę o ostatnim kataryniarzu.

Aresztowanie bandy przemytników. Na pograniczu polsko rumuńskiem straż celna wykryła wielką aferę przemytniczą. Przemycano z Rumunji od dłuższego czasu owoce południowe, a zwłaszcza rodzynki. Herszta przemytników, niejakiego Teppera, aresztowano. Miał on wspólników po stronie rumuńskiej. Transporty przemycane skonfiskowano.

Zamordowanie p. Lupescu. Jak wiadomo, król rumuński rozwiódł się z swą żoną Heleną, a od dłuższego czasu żył, jak to mówią, na wiarę z p. Lupescu. Drogą przez Moskwę nadchodzą dotychczas niesprawdzone wiadomości, że p. Lupescu została zabita. Miało się to stać jeszcze kilka dni przed Bożem Narodzeniem, kiedy odbyła się przed pałacem królewskim w Bukareszcie owacja oficerów na cześć króla Karola. W momencie, gdy król pojawił się na balkonie i dziękował, wyszła na balkon p. Lupescu i ku ogólnemu oburzeniu poczęła się kłaniać. W tej chwili wpadł na balkon jeden z oficerów i kilku strzałami rewolwerowymi położył ją

trupem. Czy p. Lupescu padła ofiarą spisku, czy też zabójstwo było dziełem jednostki, nie wiadomo.

Pożar okrętu. Olbrzymi handlowy okręt francuski, „Atlantique", znajdujący się na wodach oceanu, stanął nagle z niewiadomej przyczyny w płomieniach. Załoga, składająca się z 170 ludzi, rzuciła się natychmiast na ratunek, po dwugodzinnej jednak bezskutecznej akcji musiała go opuścić na łodziach ratunkowych. Zabrały ją okręty „Ruhr" i „Achilles", które pospieszyły płonącemu olbrzymowi na pomoc. 30 osób z załogi poniosło śmierć. Wśród wyratowanych wielu jest poważnie rannych i poparzonych. Okręt „Atlantique", o pojemności 40.000 tonn, spuszczony był na wodę dnia 15 kwietnia 1931 r. Był on jednym z największych handlowych okrętów francuskich.

Umizgi ojca i syna do rudej panienki. Bankier Edwin Riley w Londynie przyjął do swego banku panienkę niezwykłej piękności o rudych włosach. Po niedługim czasie pan Edwin, właściciel poważnego brzuszka i jeszcze poważniejszych kapitałów zakochał się w biednej dziewczynie. A i ona pokochała jego pieniądze. I było im rozkosznie i miło, póki nie przyjechał na wakacje 24 letni syn pana Edwina. Panicz, zobaczywszy panienkę, poszedł w ślad tatusia i również ją pokochał. A że syn był młodszy od ojca o całe 26 lat, więc też tembardziej przypadł do gustu dziewczynie. A więc młodzi poznali się, pokochali i postanowili się pobrać, przyczem umówili się, aby nic o swych zamiarach ojcu nie wspominać. On dlatego, gdyż się obawiał, że ojciec nie zgodzi się na jego małżeństwo z biedną panienką, ona z całkiem innych powodów. Wziąwszy ślub potajemnie, zawiadomili o tem ojca, wyjeżdżając równocześnie z Londynu. Zdradzony tatuś wpadł w wściekłość. Przypuszczając, że młodzi udali się do ciotki, mieszkającej również w Londynie, pognał tam, jak szalony. Zastawszy drzwi zamknięte, był pewny. że zbiegowie tam się ukryli.. Zaczął więc walić pięściami we drzwi, a biedna ciotka, nie wiedząc nic o figlu swojego siostrzeńca i nie goszcząc go w danej chwili u siebie, była pewna, że dom jej naszli bandyci. Na krzyk ciotki zbiegli się sąsiedzi, a tymczasem biedny tatuś wyłamał już drzwi i rozpoczął poszukiwania po mieszkaniu, wywracając krzesła i stoły, przetrząsając szafy. Sąsiedzi rzucili się na niego i porządnie go poturbowali, poczem przybyła policja uprowadziła go ze sobą do aresztów. Tu wyjaśniła się cała sprawa, więc go wypuszczono na wolność, aby mógł leczyć otrzymane guzy. Po trzech dniach otrzymał od syna list z prowincji z prośbą o przebaczenie. Syn tłomaczył się, że nic nie wiedział o stosunkach swej obecnej żony z jego własnym ojcem, aż mu dopiero żona wszystko po ślubie opowiedziała, Cóż miał biedny tatuś robić, wszak syn poszedł tylko w ślady swego papy i będzie kończył dzieło przez niego zaczęte. A jeśli Bozia pobłogosławi nowy związek jakim potomkiem, to biedaka nie będzie wiedział tylko, czy to będzie syn jego, czy wnuk.

Projekt reformy kalendarza. Jak wiadomo, istniejący obecnie kalendarz posiada pewne niedogodności. Jedne miesiące mają po 31 dni, inne po 30, a luty 28 lub 29. To sprowadza pewne zamieszanie w układzie świata i inne niedogodności. Wobec tego w ostatnich czasach wystąpiono z projektem reformy kalendarza. Jedni proponują, aby rok podzielić na 13 miesięcy, z których każdy miałby 28 dni, czyli rok taki liczyłby 364 dni. Ponieważ w takim wypadku byłby rok o 1 dzień krótszy, więc wobec powyższej propozycji dodanoby jeden dzień na Nowy Rok, któryby się nie zaliczał do żadnego miesiąca. Plan ten, zdaniem naszym najlepszy, ma jednak licznych przeciwników, którzy na pierwsze miejsce wysuwają plan barona Scharberga. Plan ten przewiduje w każdym kwartale dwa miesiące po 4 tygodnie i jeden miesiąc 5 tygodniowy. Styczeń, kwiecień, lipiec i październik obejmowałyby zatem po 5 tygodni, inne po 4 tygodnie. Zaleta tego kalendarza, jak twierdzą jego zwolennicy, jest ta, że rachuba czasu opiera się jednolicie na okresie tygodniowym, każdy miesiąc rozpoczyna się niedzielą. Wielkanoc przypadałaby zawsze 7 kwietnia. Ale i tu pozostawałby co roku jeden dzień, a w przestępnym dwa. Projekt proponuje z dni tych utworzyć co 6 lat tydzień przestępny. Zmianą kalendarza zajmują się w Lidze Narodów.

Wojna chińsko-japońska. Jak wiadomo, od dłuższego czasu prowadzili Japończycy z Chinami walki, ale walki te odbywały się w Mandżurji, której ostatecznie ogłosili niepodległość. Obecnie rozpoczęła się właściwa wojna chińsko japońska, gdyż Japończycy rozpoczęli generalny atak na pograniczne miasto chińskie San-Hai-Kwan na lądzie, w powietrzu i od strony morza. Walka była zażarta, podczas której padło kilkuset żołnierzy chińskich, a również wśród Japończyków było wielu zabitych i rannych. Wkońcu jednak Japończycy miasto zdobyli, a w ten sposób postawili oni stopę we właściwych Chinach. Wskutek tego właściwe kroki wojenne pomiędzy Chinami a Japonią już się rozpoczęły.

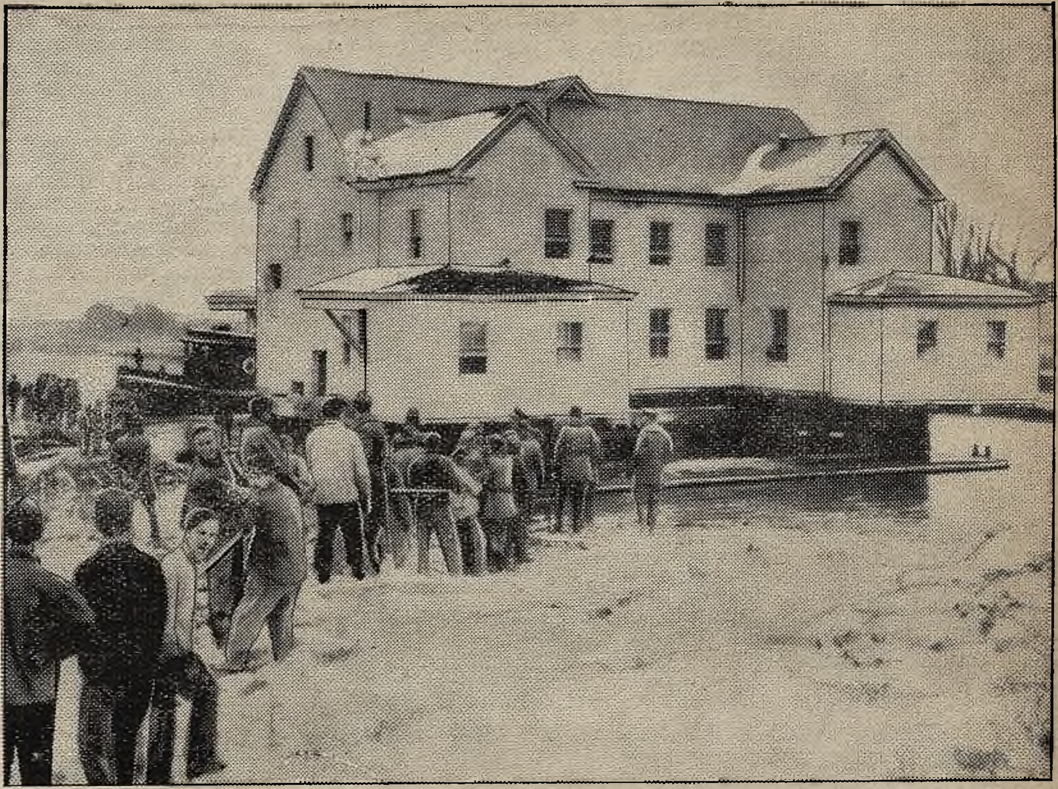
Recepta na szczęśliwe małżeństwo. Jak wiadomo, mało jest na świecie małżeństw szczęśliwych. Tak jest i trudno było dotąd na to poradzić. Ale od czegóż Amerykanie? Oto lekarz amerykański, Dr Cornell, wymyślił i na to sposób. Twierdzi on, że jedynem lekarstwem, aby małżeństwa były szczęśliwe, byłoby to, gdyby nie mężczyźni wybierali żony, ale dziewczęta mężów. Powiada on, że kobieta lepiej wybiera swój typ, aniżeli mężczyzna. Zdaje nam się, że wówczas byłoby jeszcze gorzej, gdyż dziewczęta „łapałyby" tego, którybv się dał złapać, nie patrząc do jakiego on tam typu należy.

Zwycięzca grzechotników. W lasach amerykańskich żyją nadzwyczaj jadowite węże, które posiadają na końcu swojego tułowia grzechotki. Trzy takie grzechotniki napotkał emigrant polski Skop w lasach stanu Massachusets, kiedy wybrał się tam na borówki. Kiedy był zajęty zbieraniem borówek, zaatakowały go złośliwe węże, ale Skop stawił im odważnie czoło. Celnem uderzeniem kija zatłukł jednego na śmierć, co widząc dwa pozostałe, uciekły w głąb lasu, zabity okaz mierzył trzy i pół stopy długości a posiadał 10 grzechotek.

Niesamowity dom ognisty. W miejscowości Windermere koło miasta Maitland w południowej Afryce jest dom, w którym od jakiegoś czasu dzieją się niesamowite rzeczy. Dom składa się z 9 pokoi i stoi na wydmie piaskowej, a należy do Roberta Wilsona. W domu tym wybucha od czasu do czasu ogień w rozmaitych miejscach. A więc raz zapaliły się bez żadnego powodu ubrania w szafie. Kiedyindziej w innej szafie spłonęły książki, a znów innym razem papiery w biurku. Ale to jeszcze nic, bo pewnego razu zapaliła się na sznurach świeżo rozwieszona mokra bielizna i spłonęła doszczętnie, Dom Wilsona został niemal zupełnie zniszczony, spłonęły meble, ubrania, książki i inne przedmioty pomimo, że zarządzono wszelkie ostrożności i w domu tym zaprzestano palić, a nawet nikt z niezapaloną zapałką do domu nie wchodził. Dziwnego tego zjawiska nikt sobie nie może wytłomaczyć. Podobno wydarzenia takie mają często miejsce na półwyspie Malajskim. Tam twierdzą, że czarodzieje okładają klątwą jakiś dom za karę, w którym potem wszystko płonie bez najmniejszego powodu.

Rzeczy ciekawe.

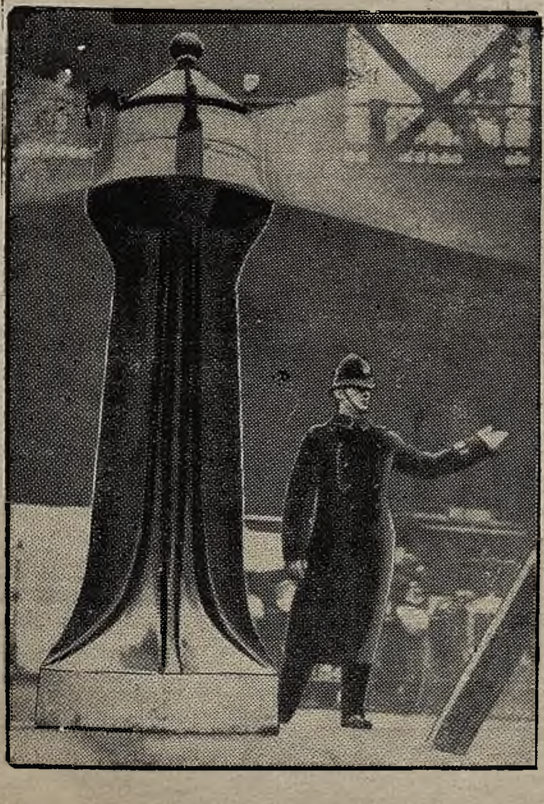
Przenosiny domu.



Pewien obywatel amerykański w stanie New Jyrsey zbudował sobie dom o 16 pokojach w oddaleniu 4 kilometrów od rzeki. Po jakimś czasie okazało się, że wybrał pod dom miejscę niewygodne, mokre i zagrożone często przez wylewy sąsiedniej rzeki. Tymczasem po drugiej stronie rzeki było miejsce pod dom, również na jego terytorjum, o wiele korzystnirjsze. Rozbiórka i przewiezienie częściowe domu trwałaby zbyt długo, a nadto pochłonęłaby wielkie koszta. Zatem za poradą inżynierów postanowił ów dom przenieść na drugą stronę rzeki w całości. Na odpowiednich klechach przesunięto go więc nad brzeg rzeki. Tu wtoczono na wielki prom i przeholowano do drugiego brzegu, a z brzegu na miejsce przeznaczenia. Chwilę wtaczania domu na prom widzimy właśnie na naszym obrazku.

Olbrzymia latarnia w Londynie.

W centrum Londynu, gdzie krzyżuje się wiele ulic, a więc w miejscu, gdzie panuje ruch, u nas



niespotykany, wybudowano olbrzymią latarnię, największą z dotychczasowych na świecie. Latarnia ta zaopatrzona jest w reflektory o olbrzymiej sile światła, wskutek czego może oświetlić nawet dalekie przestrzenie. A w Londynie jest to tem konieczniejsze, gdyż, jak wiadomo, panują tam częste takie mgły, że niejednokrotnie czynią one z białego dnia ciemną noc. A co dopiero mówić o mglistych bezksiężycowych nocach?

O wielkości swej olbrzymiej latarni może dać pojęcie porównanie jej z obok stojącym policjantem, który przy blaskach jej światła kieruje ruchem ulicznym.

Nieznana góra.

Belgijska wyprawa naukowa, która wyruszyła na początku ubiegłego lata do Afryki środkowej, celem bliższego zbadania odkrytego przez Stanleya grzbietu górskiego Ruwenzori, ciągnącego się pomiędzy jeziorami Alberta i Edwarda, tuż na północ od równika, dokonała ciekawego odkrycia.

Dotychczas, mianowicie, przypuszczano na podstawie wyników wielkiej wyprawy naukowej, zorganizowanej w 1906 r. w te okolice przez księcia Abruzzów, że najwyższy masyw górski w tym grzbiecie, nazwany górą Stanleya (Mount Stanley) na pamiątkę swego odkrywcy, uwieńczony jest przez dwa szczyty, które książę Abruzzów nazwał szczytami Małgorzaty (16.815 stóp wysokości) i Aleksandry (16.750 stóp) na cześć królowych włoskiej i angielskiej.

Tymczasem wyprawa belgijska stwierdziła, że masyw Stanleya wieńczą nie dwa, lecz trzy szczyty.

Wyprawa księcia Abruzzów, badając góry Ruwenzori od strony wschodniej, nie zauważyła tego trzeciego szczytu. Natomiast ostatnia wyprawa belgijska, badając je od strony zachodniej, mogła stwierdzić już na podstawie zdjęć fotograficznych, że masyw Stanleya wieńczą nie dwa lecz trzy szczyty,

znajdujące się w równej odległości jeden od drugiego. Ponieważ zaś okazało się przytem, że ten trzeci szczyt znajduje się całkowicie na terytorjum Konga belgijskiego, wyprawa więc belgijska uważała sobie za punkt honoru wspiąć się na niego, wspiąwszy się już poprzednio na szczyt Małgorzaty.

Pomimo panującej ciągle, z krótkiemi tylko przerwami, w tych okolicach mgły, tudzież deszczu, a w wyższych regjonach i śniegu, wszystkie bowiem trzy szczyty, choć położone niemal na samym równiku, znajdują się powyżej granicy wiecznego lodu i śniegu, uczeni belgijscy dopięli bez większych trudności swego celu i dnia 28 lipca r. b. stanęli na odkrytym przez siebie szczycie, który, jak wskazywał arenoid, wznosi się na 16.733 stopy ponad powierzchnię morza.

Szczyt ten nazwano, na cześć króla Belgów, szczytem Alberta.

Giętki kamień.

Muzeum historji naturalnej we Philadelphji w Ameryce, otrzymało niedawno od jednego z podróżników ciekawy okaz kamienia, którego przedtem nie znano. Kamień ten znaleziony został w dużych pokładach w Brazylji; można go łupać na tablice, nieco grubsze, jak zwyczajny łupek, albo na równomierne bloki, a najważniejszą jego zaletą jest to, że giętki. Blok, wielkości naprzykład dziewięć przez dwadzieścia cali, trzymany jednym końcem w ręce, zegnie się w połowie, a gdy się go położy na stole, powraca do zwyczajnej formy.

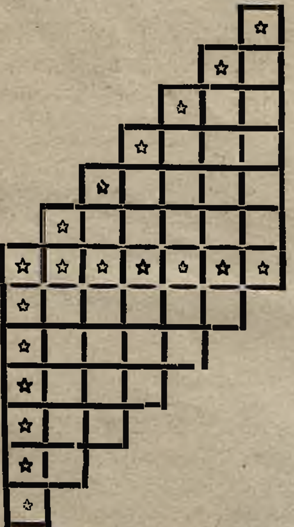
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli“ otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Stara skóra“, „Wyzwanie“. **Anna Wenc** w S.: Wiadomość o śmierci ś. p. Małżonka Pani szczerze nas zasmuciła, tembardziej, że był On szczerym przyjacielem „Roli“. Mamy jeszcze w tece kilka Jego utworów, które kolejno ukażą się w „Roli“. Ostatnie Jego prace, nadesłane przez Panią, również zamieścimy. **Marja Waller** w Rz.: Ostatnim listem ogromnie mnie Pani zaintrygowała. Co za walka, co za bunt? Nadesłany utwór, jak zwykle, dobry; wkrótce ujrzy światło dzienne. Cieszy mnie bardzo, że „Książę Tagore“ wyjdzie w wydaniu książkowem. Mam nadzieję, że egzemplarz pamiątkowy z dedykacją otrzymam. Myślę, że również p. Hornik, którego „Dziwy życia“ ukażą się w tem samem wydawnictwie, nie zapomni o mnie. Jestem bardzo ciekawy na Waszą wspólną powieść. Zapewne będzie bardzo ciekawa, jako zrodzona przez dwa tak wybitne, a odmienne talenty. **J. P.** w M.: Jedno w numerze drugie wkrótce. Dalsze i owszem. **Stanisława Żarówna** w M.: Niech Pani przyjdzie do Krakowa, a nie trudno będzie mnie poznać osobiście. Dla niewiast jestem bardzo uprzejmy, a jak twierdzą złośliwi, nawet za uprzejmy. Żąda Pani, aby coś o sobie napisał? Trudna to rzecz wydać sąd samemu o sobie. Życzliwi mi ludzie wyrażają się o mnie dobrze, a nieżyczliwi, oczywiście źle. Co do mego wieku, to skończyłem już 20 lat, a nie liczę jeszcze 80. W każdym razie jestem duchem bardzo młody, choć ciałem mniej. **Seweryn Kubik** w Z.: Pszczoły kaukaskie okazały się bardzo dobre, choć i krajowe nie są złe. Jeżeli w jakiejś okolicy jest tylko jedna pasieka, to z czasem i pszczoły mogą się wyrodzić tak, jak to bywa u zwierząt i roślin. Dla odświeżenia ich, dobrze jest nabyć matkę w dalszej okolicy, aby odświeżyć swój gatunek. **Jan Rydz** w Z.: Wszelkie spory sąsiedzkie najlepiej załatwiać polubownie. Na takiego sędziego polubownego obydwie strony spierające się mogą wybrać księdza proboszcza, nauczyciela, lub wójta, godząc się z góry na ich wyrok. Na procesy sądowe szkoda pieniędzy. **Paweł Piłat** w T.: O hodowli winogron podamy w jednym z najbliższych numerów „Roli“. **Jan Wojnar** w M. G.: Nagroda została wysłana. — **Józef Burkot** w T.: Artykuł otrzymaliśmy, odpowiemy w następny numerze. **Józef Fudali** w S.: Urząd pocztowy ma karty reklamacyjne, więc może dla Pana zareklamować niedoręczony numer, a zaraz wysyłamy. Będziemy robić dochodzenia. **Stefanja Kisilewicz** w Z.: Książki już wysłane i już Pani musiała otrzymać.

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąty magiczne.

(Ułożył Piotr Bibro z M.).



W kratki wstawić litery tak, aby litery w miejscach gwiazdek dały nazwisko, dobrze czytelnikom „Roli“ znane. A kto nie zna, proszę w „Roli“ go przeczytać.

Znaczenie wyrazów: a) trójkąt dolny: 1. Wyraz szukany. 2. Imię żeńskie. 3. Zwierzę. 4. Miejsce, gdzie drzewa rosną. 5. Spójnik. 6. Nuta. 7. Samogłoska.

b) trójkąt górny: 1. Część świata. 2. Ptak. 3. Przyrząd domowy. 4. Spójnik. 5. Nuta. 6. Samogłoska.

2. Szarady.

(Ułożyła Zofja Augustowska).

I.

Kto wbród używa pierwszego drugiego,
Zwykle nie dochodzi wieku sędziwego,
Nie dojdzie nawet do domu własnego,
Chyba, że się trzyma drugiego pierwszego,
Przydałaby mu się bardzo trzecia-trzecia,
Ale na nią nie stać przeciętnego kmiecia,
Bo to stworzenie w pałacach się kryje,
Zastępuje mamę, więc dostatnio żyje.
Całość nie walczy, ale stoi zbrojna,
O swe granice jest dość spokojna.

II.

Pierwsza i druga i zpierwszą literą trzeciego
Da nam nazwę zwierzęcia u nas żyjącego.
A zaś samo trzecie
W odmianach księżyca znajdziecie.
Całość to nazwa miasta małego,
Ale w Małopolsce dobrze znanego,

III.

Pierwsze wymawiamy, gdy hałas w chacie,
Drugie, to zabawa, którą dobrze znacie.
Całości grzesznik bardzo się lęka,
Bo w jego szponach jest straszna męka.

3. Tajemnicze bilety.

(Ułożyła Antola Zemanek).

I.

IRENA KLIK.

II.

TEODOR KRILAR.

Z liter powyższych imion i nazwisk ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 20 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 1 „Roli“: 1. Trójkąt magiczny: Słowacki. 2. Szarady: I. Bałwan. II. Cierpienie. III. Obraz. 3. Logogryf: Prusa-Lalka. 4. Bilet wizytowy: Misjonarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Edmund Chowaniec z K., Ks. Michał Sękowski z D., Janina Olszańska z W., Michalina Szarska z O., Jan Kopeć z U., Mikołaj Ramza z S., Stanisława Szarańska z W., Tekla Płatkówna z S., Kazimierz Dyląg z Z., Dominik Potępa z S., Jan Wojnar z M. G.

Nagrody otrzymają pp.: Janina Olszańska z W. i Kazimierz Dyląg z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki. W dniu 2 bm. odbyło się losowanie 4 proc. premjowej państwowej pożyczki dolarowej serji 3-ej. Wylosowano 95 premij na ogólną sumę 37.500 dolarów. Wyniki ciągnienia są następujące: Dol. am. 12.000 — Nr. 1235854. Po dol. am. 3.000 — Nr. Nr. 1247064, 1213624. Po dol. am. 1.000 — Nr. Nr. 368977, 1206251. 115097, 581460, 1456028, 334991, 1156778. Po dol. am. 500 — Nr. Nr. 3716, 702202, 1432053, 191983, 831129, 704835, 494603, 574982, 634449, 990976. Po dol. am. 100 — Nr. Nr. 1443374, 1032550, 1492754, 43669, 106781, 992712, 1070351, 432314, 108207, 40594, 307528, 1277994, 1396094, 1111479, 1045749, 282315, 1137477, 45830, 397540, 116874, 1154308, 1461785, 761580, 6968844, 1059355, 110353, 3480027, 1191173, 815523, 136820, 174710, 685713, 781905, 1282190, 443397, 1263480, 114092, 1139292, 1413083, 1347443, 1137545, 2486, 1220482, 419119, 1031606, 733343, 39596, 1074364, 669632, 454740, 1342676, 1401860, 173478, 415934, 591100, 486636, 200500, 228680, 475748, 952233, 227166, 1266645, 1145534, 897116, 655639, 890102, 1069157, 480768, 1432862, 837860, 455616, 726798, 854917, 271537, 824084.

Mądra mama.

— Jak to pani robi, że jej dzieci tak chętnie piją tran?

— To bardzo proste. Za każdą łyżeczkę wrzucam im do skarbonki 20 groszy.

— To panią ta kuracja bardzo drogo kosztuje?

— Nic podobnego. Jak się uzbiera w puszce dziesięć złotych, kupuję świeżą flaszkę tranu.

Naiwny ojciec.

Kiedy pan Onufry przyszedł do domu na obiad, żona wita go radosną nowiną: „Wystaw sobie, nasza mała umie chodzić!“

Pan Onufry odetchnął z ulgą i powiada: „Dzięki Bogu, teraz przynajmniej nie będę potrzebował nosić jej w nocy, kiedy będzie płakać. Może sama biegać!“

Wytłómaczył.

— Co to jest takiego bekon?

— To jest bardzo ładny i smaczny kawałek, za przeproszeniem, paskudnej świni.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 11 stycznia b. r.

Pszenica	24·50—25·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	16·25—16·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·50—15·00		
Fasola biała	18·00—22·00	Mąka żytnia	26·75—27·25
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—54·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	8·50—9·00
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	8·50—9·00
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 11 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·55

Okazja na zimę!

Kożuchy po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów po 45 zł., **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane po 25 zł., różny gatunek **kożuszków.** Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką. Pocztę opłaca kupujący.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

Dr. med. Stanisław Breyer,

Kraków, ul. Wolska 36,
leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"
nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH
czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY
zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY
Sennik egipski
zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.
Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.**
Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:
„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Poszukuje się w ruchliwej okolicy dobrego fachowca z gotówką do założenia piekarni. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Pszczelarz Polski i Ogród

Niezależny ilustrowany miesięcznik
pod redakcją **Stanisława Brzósko**
Zapewnia zwiększenie dochodu z pasieki i ogrodu. Udziela porad we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia pasieki i ogrodu użytkowego.
Numery okazowe wysyła się po otrzymaniu znaczka 30-groszowego. Wszyscy co opłacą całoroczną prenumeratę (10 zł.) do 1. I. 1933 r. otrzymają upominki z nasion kwiatowych. Ci zaś co wniosą całą należność przed 1. III. 1933 r. wezmą udział w losowaniu 100 egz. dzieła pszczelniczego O. Czyńki.
Adres Redakcji: Pszczelarz Polski p. Łomianki p/Warszawą. — Administracja: Warszawa, Złota 4. Tel. 66-238. Konto P. K. O. 21.625.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: **Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.**

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40
A. M. MIRKIEWICZ
Kraków, Mostowa L. 4.
Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.
Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. **Wysyłka za pobraniem.** Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.